

W NUMERZE

OD REDAKTORA

❖ str. 2



POLITYKA HISTORYCZNA I JEJ BRAK

❖ str. 4



KIELCE 1946 – POGROM CZY PROWOKACJA

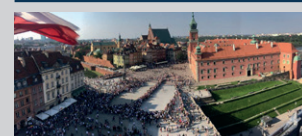
❖ str. 9

NIEPOKOJĄCE TENDENCJE W UKRAIŃSKIEJ POLITYCE HISTORYCZNEJ

❖ str. 11

BUDOWAĆ TRZEBA NA PRAWDZIE – WOŁYŃSKIE HISTORIE

❖ str. 14



ŻYWY ZNAK 2019

❖ str. 17

FACEBOOK PRÓBOWAŁ OCENZUROWAĆ NASZE OBCHODY NIEPODLEGŁOŚCI

❖ str. 18

POLITYCZNIE DZIWACZNE POMYSŁY

❖ str. 19

W JEDNYM ZAWIŚLI TŁUMIE

❖ str. 21

DZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI REDUTA DOBREGO IMIENIA

❖ str. 22

Polityka historyczna



Maciej Świrski

Prezes
Reduty Dobrego Imienia
Redaktor naczelny

Od Redaktora

Oddajemy Państwu lipcowy numer magazynu „Reduta Online” – trochę z aktualnościami rocznicowymi, a trochę analityczno-programowy.

Zwracam uwagę Czytelników na tekst Tadeusza Płużańskiego o tzw. „pogromie kieleckim”. Cudzystów tu jest potrzebny, dlatego że współczesne badania i źródła, o których pisze Płużański pokazują, że to tragiczne wydarzenie było prowokacją NKWD, starannie wyreżyserowaną w odpowiednim momencie polskiej historii – tuż po sfałszowanym przez to samo NKWD tzw. „referendum ludowym”. Zauważmy, że – a współcześni znają to z własnego doświadczenia – zawsze, gdy sprawa polska pojawia się na agendzie politycznej świata, to równocześnie mają miejsce wydarzenia, wskazujące na rzekomy antysemityzm całego narodu polskiego – i zauważmy, że dzieje się tak także współcześnie, jest to element dzisiejszej wojny dezinformacyjnej prowadzonej przeciwko Polsce. Moim zdaniem prowokacja kielecka z 4 lipca 1946 roku była właśnie po to, aby społeczeństwa Zachodu mogły odetchnąć z ulgą, że nie muszą już kłopotać swojego sumienia zdradą jałtańską, bo przecież „ci Polacy to sami antysemita, mordujący Żydów. I dobrze, że Sowietci zrobią z nimi porządek”. Wymiar propagandowy tego wydarzenia trwa do dzisiaj, powielany w setkach i tysiącach opracowań – ponieważ taka „prawda” o tym wydarzeniu ukształtowana została w latach, gdy Polska nie mogła przeciwdziałać oszczerczej propagandzie, bo była pod komunistyczną okupacją. Nieodzwonne jest zatem sięgnięcie do źródeł wytworzonych bezpośrednio po tym wydarzeniu – Płużański pisze w swoim tekście o raporcie powstałym w Kurii Kieleckiej na polecenie Biskupa Kaczmarka (który sam stał się ofiarą komunistycznego bestialstwa). Reduta postara się wydać ten raport, tak aby stał się dostępny dla wszystkich, którzy chcą dotrzeć do wiedzy o wydarzeniach, a nie polegają tylko na sowieckich fałszywkach z 1946 roku.

Inną rocznicą obchodzoną w lipcu jest rocznica ludobójstwa wołyńskiego, dokonanego w 1943 roku przez UPA-OUN na Polakach. Apogeum tragedii miało miejsce w lipcu tamtego roku, tzw. „krwawa niedziela” 11 lipca 1943 roku, gdy ukraińscy oprawcy zaatakowali swych polskich sąsiadów, realizując plan „czystki etnicznej” na ziemiach przez wieki zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców jako wspólnej ojczyźnie obu narodów. Wołyń jest symbolem nie tylko ludobójstwa, ale i – współcześnie – hipokryzji i złej woli władz dzisiejszej niepodległej Ukrainy, które nie chcą uznać, że to, co uczynili wtedy Ukraińcy Polakom było ludobójstwem. Niezgoda na przeprowadzenie ekshumacji jest w istocie rzeczy tchórzliwym unikaniem odpowiedzialności. Do tego dochodzi kwestia współczesnej ukraińskiej polityki historycznej obecnej nie tylko na Ukrainie, ale także w Polsce – nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, że antypolska w swej istocie polityka historyczna Ukrainy jest obecna w głowach i sercach prawie dwóch milionów Ukraińców na stałe przebywających w Polsce. Piszę o tym nie po to, żeby rozbudzić jakieś antyukraińskie resentymy, ale żeby wskazać, że istnieje pilna potrzeba zajęcia się tą sprawą przez Państwo Polskie – o czym pisaliśmy w specjalnym raporcie na ten temat opublikowanym w 2017 roku, który przypominamy w tym numerze. Niestety – pozostaje on cały czas aktualny. Ukraina, której niepodległość jest dla Polski jednym z ważniejszych elementów polityki zagranicznej i która otrzymuje pomoc od Polski zarówno w wymiarze politycznym, jak i materialnym, prowadzi politykę historyczną, która jest nie do zaakceptowania dla Polski. Obyśmy nie musieli doświadczać tragicznych skutków tego zaniedbania. Przypominamy również opowieść pana Zdzisława Koguciuka, którego rodzina została zamordowana na Wołyniu, a który nieustannie działa, aby upamiętnić Ofiary wołyńskiego ludobójstwa. Tekst z roku 2017, wciąż aktualny, trafnie zwraca uwagę na to, że relacje z Ukrainą należy budować w oparciu o prawdę.

Lipiec to również Grunwald. Dlatego publikujemy okolicznościowy tekst Jacka Korabity Kowalskiego na temat tej bitwy, a na stronie www magazynu „Reduta Online” zamieszczamy nagranie pieśni o Bitwie Grunwaldzkiej, ułożonej na stulecie bitwy – w wykonaniu Jacka Kowalskiego, któremu Reduta patronuje.

Z kolei w moim tekście – fragmencie książki, nad którą obecnie pracuję – piszę o polityce historycznej jako niezbędnym narzędziu polityki zagranicznej i wewnętrznej każdego poważnego państwa. Oczywiście z polskiego punktu widzenia najbardziej nas obchodzą polityki historyczne Rosji i Niemiec – w tekście staram się przedstawić cele, jakimi się kierują, a także polskie uwarunkowania w tej mierze.

Z polityką historyczną jako narzędziem wpływu pośrednio wiąże się kwestia mediów społecznościowych, wywierających na współczesny świat przemożny wpływ. W 2016 roku pozwałem Facebooka przed polski sąd za ograniczenie moich swobód konstytucyjnych i cenzurę. Jest to sprawa precedensowa, ponieważ po raz pierwszy udało się doprowadzić do tego, żeby taka sprawa odbywała się nie przed sądem w Kalifornii. Tekst, który publikujemy, został pierwotnie opublikowany w Washington Examiner, czytany przez amerykańskich konserwatystów. Sprawa zdobyła rozgłos i otrzymałem wiele zapytań z USA, ponieważ kwestia wpływu mediów społecznościowych na życie obywateli jest w tej chwili gorącym tematem politycznym. Niedawno w Białym Domu odbyła się konferencja na temat social media – jak widać Amerykanie intensywnie zaczynają myśleć na ten temat, a głównym pytaniem jest, jak Big Tech, czyli Facebook, Google, Twitter, Apple i Amazon ogra-

REDAGUJE ZESPÓŁ
POD KIERUNKIEM
REDAKTORA NACZELNEGO
MACIEJA ŚWIRSKIEGO

SIEDZIBA REDAKCJI:
UL. CHMIELNA 11 LOK. 8
00-021 WARSZAWA

WYDAWCĄ: FUNDACJA
REDUTA DOBREGO IMIENIA
– POLSKA LIGA PRZECIWI
ZNIŚLAWIENIOM

niczają wolność obywateli? Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że mamy do czynienia z oligopolem, który kształtuje rzeczywistość i ogląd tej rzeczywistości. Moim zdaniem sprawy dojrzały do uregulowania państwowego w skali globalnej.

A na koniec zapraszamy do przeczytania tekstu naszego stałego felietonisty – Wodza Třařúnke Witkó, który pisze o tzw. decentralizacji – pomysle, który narodził się w kręgach opozycji, a który jest propozycją rozbicia Państwa Polskiego na dzielnice, co w efekcie doprowadzi do likwidacji tego państwa. W dobie ataku na same podstawy cywilizacyjne Zachodu i na podstawy polskości tego rodzaju pomysły są po prostu niedopuszczalne. Polska może się obronić przeciwko atakującym tylko poprzez unitarny charakter państwa, a szczególną rolę w tej obronie muszą mieć szkoły – unitarny charakter szkolnictwa, którego programy nauczania muszą być spójne – właśnie ze względu na to, że atak na tradycję, wiarę i obyczajowość na świecie odbył się poprzez zdecentralizowany system szkolny – tak, jak to się stało w Stanach Zjednoczonych.

W bieżącym numerze zamieszczamy również zaproszenie do upamiętnienia kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego poprzez udział w Żywym Znak 2019, 1 sierpnia o godzinie 17 na Placu Zamkowym w Warszawie. Krótki opis tej inicjatywy znajdą Państwo na stronach Magazynu.

*Zapraszam do lektury!
Maciej Świrski*

Kim jesteśmy?

Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom została powołana w 2012 roku dla inicjowania i wspierania działań mających na celu prostowanie nieprawdziwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych. Obok tego celem Reduty jest propagowanie wiedzy na temat historii i kultury polskiej oraz polskiej współczesności. Reduta ma także na celu przeciwdziałanie rasizmowi i ksenofobii, zwróconym przeciwko obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej, bez względu na pochodzenie etniczne, wyznanie czy upodobania.

Cele te osiągnięte mogą być różnymi drogami, lecz najważniejsza z nich to aktywne występowanie przeciwko oszczercom Polski. Reduta nie spocznie w wysiłkach obrony dobrego imienia Polski wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagała sytuacja. Wielkim, niewykorzystanym w odpowiedni sposób potencjałem są Polacy rozsiani po całym świecie. Reduta korzysta z aktywności, mądrości, kontaktów Polonii, tak aby oszczercy byli efektywnie ścigani. Pomoc Polonii jest w tym nieoceniona.

Fundatorzy: Maciej Świrski, Józef Orzeł

Prezes Zarządu: Maciej Świrski

Rada Fundacji: Józef Orzeł, Prof. Andrzej Nowak, Jan Pietrzak, Tadeusz Płuzański, Marcin Wolski

Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl/>



Polityka historyczna i jej brak

CZY POLSKA JEST PAŃSTWEM POWAŻNYM?

Maciej Świrski

Polityka historyczna – samo to pojęcie jest wyśmiewane przez „znawców przedmiotu”, rozmaitych profesorów o „ugruntowanym dorobku”, polityka historyczna, według nich, to jakiegoś rodzaju cenzura i zestaw nakazów skierowanych do badaczy historii.



Fot. stock.adobe.com

Otóż nie chodzi tu o historyków ani o ograniczanie swobody badań historycznych. Polska, jak każde poważne państwo, musi mieć swoją politykę historyczną, tak jak mają ją Niemcy, Francja, Anglia, Stany Zjednoczone, Rosja czy Izrael. Można powiedzieć, że to jest właśnie wyróżnik powagi i pozycji państwa – posiadanie własnej polityki historycznej. Historia kraju uprawomocnia jego działania w dobie współczesnej. Historia przedstawiana przez kraj pokazuje, że dzisiejsze działania nie biorą się znikąd, że są zakotwiczone w przeszłości – jak w przypadku RFN – „przewyciężenie nazizmu” jest legitymacją uprawniającą Niemców do pouczenia innych, zwłaszcza Polaków, jak powinna wyglądać demokracja.

W gruncie rzeczy polityka historyczna jest jednym z narzędzi polityki zagranicznej i wewnętrznej danego państwa. Jej cele – a jak napisano powyżej, tylko państwo poważne prowadzi politykę historyczną – są zbieżne ze strategicznymi celami państwowymi, wspomaganymi przez wszystkie możliwe środki będące w dyspozycji rządu. Poważne państwa, dzięki polityce historycznej przemyślanej strategicznie, mogą wpływać na te obszary polityki międzynarodowej, na które bez polityki historycznej nie miałyby w ogóle wpływu. Wystarczy kilka przykładów – Rosja, nawiązując do swojego udziału w pokonaniu Hitlera i liczby ofiar (zaliczając do nich także ofiary terroru stalinowskiego, co zwiększa liczbę zabitych w latach 1941-1945)

stawia Zachód przed swoistym szantażem emocjonalnym: „pokonanie faszyzmu” jest tak wielką zasługą, że wszelkie działania Rosji są usprawiedliwione, bo „Rosja walczy z faszyzmem”. Zachodni intelektualści i politycy, jak zwykle naiwni, kupują tę narrację i wierzą we wszystko, co Rosja im powie, bowiem krytykowanie Rosji staje się „popieraniem faszyzmu”. W ten sposób Rosjanie, dzięki nawiązaniu do historii i umiejętnej narracji, potrafiłi osaczyć Ukrainę i narzucić Zachodowi swoje warunki rozwiązania konfliktu w Syrii, co, jak w przypadku wszystkich totalitarnych dyktatur, kończy się jak zwykle – podbojem i śmiercią cywilów. Polityka historyczna Rosji, a konkretnie podkreślanie rosyjskich zasług w „walce z faszyzmem” działa na zachodnich polityków jak wzrok bazyliuszka. Wychowani na uniwersytetach, gdzie marksizm dalej jest poważanym kierunkiem, cały czas ulegają tej propagandzie.

Rosyjska polityka historyczna ma cel wspomagać budowanie imperialnej pozycji Rosji pod rządami Putina. Rozmaite działania z tym związane, jak na przykład oskarżanie Polski o rzekome „wymordowanie sowieckich jeńców z wojny 1920 roku” (mające jakoby równoważyć winę rosyjską za Katyń), są wypadkową tego generalnego celu i bieżących potrzeb politycznych. W polityce historycznej Rosji, splecionej ze strategią dezinformacji skierowaną na Zachód, chodzi o osłabienie NATO, odebranie społeczeństwu i przywódcom woli przedstawienia się Rosji, porzucenie wschodnioeuropejskich członków NATO na pastwę Rosji, a w maksymalnym wymiarze – likwidację NATO jako realnej siły militarnej, co oczywiście jest możliwe przy wykorzystaniu całej gamy środków dyplomacji, agentury wpływu, dywersji, subwersji i dezinformacji. Polityka historyczna jest tu dodatkiem, niezwykle istotnym dla osiągnięcia celów Rosji. W przypadku Polski jako zwornika niezależności Europy Wschodniej, działania rosyjskie mają przede wszystkim na celu obniżenie wizerunku Polski wśród narodów zrzeszonych w NATO, tak aby zobowiązania sojusznicze nie były wobec Polski wypełnione. Wprawdzie po warszawskim szczycie NATO z lata 2016 roku i po ostatniej wizycie prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie wydaje się, że przynajmniej na jakiś czas możemy być spokojni, jeżeli chodzi o obecność

wojsk amerykańskich w Polsce, co na naszych oczach staje się faktem. Jednak czym innym jest decyzja o rozmieszczeniu ograniczonego rotacyjnego kontyngentu USA i innych krajów członkowskich, a czym innym decyzja o pełnoskalowym wejściu do wojny z Rosją w obronie Polski. Pamiętajmy też, prezydent Donald Trump cały czas podkreślał, że podpisane deklaracje nie są „końcowe” (final). W Stanach cały czas trwa rozgrywka polityczna pomiędzy demokratami, republikanami i prezydentem o kształt polityki zagranicznej, a szczególnie kierunek „projekcji siły”. Aby decyzja o obronie Polski mogła być podjęta przez polityków chcących być wybranymi na następną kadencję, to Polska i Polacy muszą cieszyć się sympatią narodów zrzeszonych w NATO. Art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego jest ściśle polityczny – mówi o udzieleniu pomocy w przypadku agresji na członka NATO zgodnie z potrzebami, włącznie z pomocą wojskową. Nie ma tu automatyzmu. Zauważmy – pomoc wojskowa jest wskazana jako ostateczność, a w ogóle udzielana pomoc będzie dozowana w zależności od „potrzeb”. A więc politycy (bo to oni w krajach NATO sprawują kontrolę nad armią) będą oceniać, czy w przypadku agresji rosyjskiej ta „potrzeba” jest już „wystarczająca”, żeby udzielić pomocy. A decyzje będą podejmować nie tyle zgodnie z interesem Polski, co z interesem swoich narodów, a przede wszystkim – swoich osobistych interesów politycznych. Jeśli zatem rządzone przez nich narody nie będą miały pozytywnego stosunku do Polski i pomoc dla nas będzie się wiązała z ofiarami – to żaden polityk nie podejmie decyzji o poważnej pomocy, ponieważ będzie chciał wygrać najbliższe wybory. Dlatego oskarżenia Polaków o sprawstwo Holokaustu są tak niebezpieczne dla naszej niepodległości. Wydaje się, że akcja dezinformacyjna prowadzona przez Rosję ma właśnie na celu takie obniżenie pozycji Polski w oczach Zachodu, aby Polska była osamotniona. Taki jest cel tej kampanii oszczerstw i musimy sobie zdawać sprawę, że nie mamy do czynienia z jakimiś przypadkami, lecz z przemyślaną strategią realizowaną od lat. Co gorsza, można odnieść wrażenie, że przed 2015 r. w tę strategię wpisywały się polskie instytucje, takie IAM, Instytuty Polskie, polski MSZ, oczywiście często bez świadomości, że biorą w tym udział. W kontekście tego, że naruszanie dobrego imienia Polski wprost godzi w polskie możliwości obronne, a więc w niepodległość Polski, a w dalszym wymiarze w istnienie narodu – wydanie w okresie rządów PO-PSL przez MSZ książki „Inferno of Choices” czy finansowanie marketingu filmu „Ida” przez Instytut Adama Mickiewicza należy ocenić właśnie w kontekście „wpisywania się” w tę strategię dezinformacyjną. Odrębnym pytaniem jest rzecz jasna kwestia, czy takie działania MSZ czy Instytutu Adama Mickiewicza były wyrazem złej woli czy raczej niefrasobliwości w po-

dejsi do finansowanych z budżetu państwa dzieł, których wymowa w stosunku do Polaków i Polski jest oceniana jako kontrowersyjna.

Dzisiaj należy pamiętać, że atakowanie Polski przez ośrodki polityczno-medialne krajowe i zagraniczne za prowadzenie własnej polityki historycznej ma dwa podstawowe cele: po pierwsze chodzi o odebranie podmiotowości Polsce, a po drugie – wprowadzenie Polaków w stan zawstydzenia i poczucia niższości z tego powodu, że Polska mówi rzeczy „niesłychane”. Te niesłychane rzeczy to po prostu prawda – że Niemcy i Rosjanie są odpowiedzialni za wywołanie II wojny światowej, że obozy koncentracyjne to wynalazek okupantów, że Auschwitz zrobili Niemcy. Zwłaszcza wzbudza wściekłość przypomnienie, że ta „fabryka śmierci” była zbudowana, wymyślona i prowadzona przez Niemców, realizowała niemiecką politykę państwową z wykorzystaniem niemieckich – ówczesnie najnowszych – wysokich technologii. I wściekli z powodu tych przypomnień są nie tylko przedstawiciele niemieckich ośrodków polityczno-medialnych, ale także ich odpowiednik w Polsce. Najlepszym przykładem tego zjawiska i tej metody dezinformacyjnej jest nagonka rozpętana w kraju i za granicą po przemówieniu premier polskiego rządu 14 czerwca 2017 roku, podczas obchodów kolejnej rocznicy pierwszego transportu do Auschwitz.

Słowa premier Beaty Szydło wypowiedziane w Auschwitz są być może najważniejszymi słowami polskiego polityka po II wojnie światowej. I wagę tym słowom przydaje właśnie kontekst miejsca. Beata Szydło powiedziała:

„Auschwitz to lekcja tego, że należy uczynić wszystko, aby chronić swoich obywateli”

Dlaczego te słowa wzbudziły taką furję nie tylko wśród krajowych przeciwników rządu, ale także w mediach niemieckich?

Ponieważ ówczesna premier potwierdziła tymi słowami wolę budowania silnego państwa opartego także na sile zbrojnej. Słowa te są bardzo podobne do tego, co od początku swego istnienia mówi państwo Izrael. I co zostało potwierdzone przy podobnej wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy przez Szewacha Weissa. Na Forum Żydów Polskich uściślono ten kontekst:

„Wypowiedź Beaty Szydło jest jednoznaczna: jeżeli państwo demokratyczne nie będzie broniło swoich obywateli, to przyjdzie jakieś totalitarne państwo z morderczą ideologią (lub nawet sama ideologia) i ich wymorduje. Te słowa mają sens właśnie w Auschwitz: międzywo-

jenna Polska nie była w stanie obronić swoich obywateli (przede wszystkim Żydów) i III Rzesza wymordowała ich miliony. To się nie może powtórzyć!

Nagonka na Szydło, oparta na świadomym przekręceniu sensu jej wypowiedzi, jest przykładem jak zaślepienie nienawiścią (z przyczyn politycznych) odbiera ludziom przyzwoitość.” (<http://www.fzp.net.pl/opinie/reakcja-na-wypowiedz-szydlo-czyli-jak-zaslepienie-nienawiscia-odbiera-ludziom-pryzwoitosc> autor Paweł Jędrzejewski; dostęp 26.06.19)

Wypowiedzenie tych słów właśnie w Auschwitz rozwścieczyło nienawidzących Polski hipokrytów, dlatego że odbierają one im jeden z potężnych argumentów w walce z Polską – ten o rzekomym polskim antysemityzmie. Polska ustami swojej premier mówi to samo, co Izrael i równocześnie potwierdza prawo Izraela do istnienia! I zapowiada, że będzie się bronić przed zabójczą ideologią, skądkolwiek by ona nie przyszła.

Od lat lewicowy antysemityzm w Niemczech i w całej Europie daje swoje zatrute owoce – zamachy na Żydów, wsparcie antysemickich ataków przeprowadzanych przez arabskich ekstremistów, rzekoma obrona Palestyńczyków, a tak naprawdę wspieranie zabójczego terroryzmu. Europa nie jest już bezpieczna dla Żydów, to Polska jest miejscem najbezpieczniejszym. Oskarżanie Polaków o antysemityzm ma skleić wizerunkowo z Polakami to, co się dzieje w Europie Zachodniej – i jest w tym konkretny polityczny cel: ustawienie Polski pod pręgierzem, tak aby potem było łatwiej stawiać Polakom najbardziej absurdalne żądania. Jednym z takich absurdów jest kwestia tzw. „relokacji”, a opór Polski jest tłumaczony ksenofobią i antysemityzmem. Słowa Beaty Szydło przecinają tę antypolską narrację. I jak zwykle w strategii dezinformacyjnej, ośrodki medialnej dezinformacji (i ich eksponenci w mediach społecznościowych) rozpoczęły nagonkę, odwracając znaczenie słów – dlatego że Polska wypowiedziała się własnym głosem.

W istocie to, co się stało, to atak lewackich antysemitów przeciwko Polsce, ponieważ Polska jasno oświadczyła, że będzie chronić swoich obywateli, kimkolwiek by nie byli, przed zewnętrzną i wewnętrzną przemocą. I w tym kontekście należy przypomnieć, że Rząd Polski na Uchodźstwie w 1942 roku uznał, że jednym z celów wojny prowadzonej przez Naród Polski jest ochrona i uwolnienie Żydów – obywateli Polski.

Polska polityka historyczna musi mieć dwa wektory – głoszenie prawdy i dążenie do prawdy oraz wektor ścigania jeszcze żyjących zbrodniarzy, nie tylko starców z SS i innych zbrodniczych organizacji niemieckich, ukraińskich, UPA i OUN, czy sowieckich NKWD, Smiersz

i innych. Dotyczy to także prawdy o komunizmie i ściganiu komunistycznych zbrodniarzy, nie tylko stalinowskich oprawców, którzy jeszcze żyją, ale także tych, którzy strzelali do robotników w Grudniu 70, katowali ich w Czerwcu 76; ściganie całej hordy zomowców i wojskowych – zbrodniarzy ze stanu wojennego. Dla prowadzenia prawdziwej polityki historycznej niezbędne jest, aby rozliczenie komunizmu odbyło się naprawdę. To znaczy komuniści winni zbrodni, słudzy reżimu, mordercy z SB muszą stanąć przed sądem Rzeczypospolitej. Nie można budować państwa na fałszu, że komunizm był takim samym jak inne okresem w historii Polski, ot tylko może trochę mniej wolności było niż przed wojną. Nie – komunizm był sowiecką okupacją sprawowaną przez sprzedawczyków i zdrajców narodu. Rozliczenie komunizmu jest

kat Woli – lub jak Eilert Dieken – dowódca ekspedycji karnej w Markowej, gdy zabito rodzinę Ulmów za ukrywanie Żydów – umarli we własnych łóżkach, nie niepokojeni. Polska polityka historyczna musi to przypominać i odpowiadać na niemieckie pouczenia. Bo polityka historyczna Niemiec odnosi się do istniejącego jedynie w propagandzie „przezwycięzenia” i uderza w Polskę jako sprawczynię niemieckich zbrodni. Odpowiedzieć na to możemy tylko pokazując prawdę – zarówno jeśli chodzi o wydarzenia II wojny światowej, jak i pokazując fałsz stwierdzeń o „przezwycięzeniu”. I pokazując konkretne przykłady. Oto pierwszy z brzegu, ale za to mało znany.

Pułkownik Friedrich Gollwitzer w czasie – jak oni to nazywają – „Polenfeldzug”, czyli napaści na Polskę we wrześniu 1939 roku, dowodził

zarzuciła to śledztwo i Gollwitzer, zasłużony bohater wojenny, spokojnie dożył swych dni na generalskiej emeryturze, w miejscowości Amberg, w której w 1935 roku objął dowództwo nowo utworzonej 193 Dywizji Piechoty Wehrmachtu, odbudowywanej niemieckiej armii. Zmarł w 1977 roku nie niepokojony dalej przez nikogo.

Tak wygląda to niemieckie rozliczenie się z przeszłością. Niemcy mają śmiałość pouczać Polaków, gdy groby ich ofiar i prochy zagazowanych wołają z przeszłości. To jest tak skrajna niesprawiedliwość, że nic nie jest w stanie tego przykryć – ani nieliczni sprawiedliwi Niemcy, którzy poczuwają się do winy i działają w duchu pojednania, ani wysiłki Kościołów, ani też co uczciwsi niemieccy politycy. I chodzi tu też o te pouczenia dotyczące teraźniejszości – wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Polski, ingerencje niemieckiej prasy, nagonki medialne uprawiane przez niemiecką prasę w Polsce i tak dalej.

Polska polityka historyczna powinna doprowadzić nie tylko do zrównoważenia oszczerczej niemieckiej narracji historycznej (a Niemcom udało się odkleić słowo „Nazi” od słowa „Germany”, czego dowody są w popkulturze, szczególnie w filmach), ale także do zastąpienia jej narracją prawdziwą, czyli polskim opisem przeszłości. Jest to oczywiście cel maksimum, zwłaszcza w porównaniu z tym, jak wygląda odbiór Polski obecnie, ale cele maksimum są jedynymi wartościami realizacji.

Rozmaici guru, zarówno historycy, jak i dziennikarze, zarzucają takiemu spojrzeniu na polskie pryncypia polityki historycznej już nie tyle maksymalizm, co wariactwo – zniechęcanie Niemców, szkodenie sojusznikowi, burzenie dobrosąsiedzkich stosunków itd.

Odpowiedź na to jest tylko jedna – od czasu, gdy Niemcy w 1995 roku zmieniły w sposób zdecydowany swoją narrację o przeszłości, dokładając do niej prawie nieobecny wcześniej komponent rewizjonizmu historycznego i werbalnie uznając swoje winy, lecz de facto wybielając się (czego najlepszym przykładem jest oszczerczy serial „Unsere Mütter, unsere Väter”, który to serial, zdaniem polskiego sądu, narusza dobra osobiste żołnierzy AK, bo przedstawia ich jako antysemitów), od tego momentu trudno mówić o naprawdę dobrosąsiedzkich stosunkach między Niemcami a Polską.

W pamiętnym roku 1995, gdy obchodzono 50 rocznicę pokonania III Rzeszy, w lutym odbyła się znacząca uroczystość – upamiętnienie ofiar nalotu na Drezno. W lutym 1945 roku Anglicy i Amerykanie zbombardowali bombami zapalającymi to miasto i zginęło 25 tys. cywilów. Miasto było pozbawione znaczenia militarnego i to bombardowanie było – jak należy przypuszczać – kolejnym punktem z checklisty marszałka Harrisa, dowódcy Bomber Command RAF-u. Ten horror został opisany m.in. w powieści Kur-



<https://www.apnews.com/8b31a96ce1a94aa983a7e2940b9a1a12> (dostęp 26.06.2019)

tak samo ważne, jak rozliczenie hitleryzmu, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ale oczywiście nieprawdziwe są twierdzenia Niemców o „przezwycięzeniu przeszłości” i że denazyfikacja się w pełni udała – do późna, do lat 70 XX wieku hitlerowcy, jak się ich teraz nazywa „naziści”, a w istocie Niemcy, którzy wyznawali ideologię Hitlera i byli funkcjonariuszami niemieckiej dyktatury, byli we władzach Republiki Federalnej na rozmaitych stanowiskach; byli także w przemyśle, w stowarzyszeniach. Nieliczne procesy zbrodniarzy nie skończyły się satysfakcjonującymi wyrokami. Zresztą w RFN kara śmierci została zakazana, jakoby dlatego że państwo to zerwało z nazistowską przeszłością. A przecież dzięki zniesieniu kary śmierci i ogólnemu nastawieniu sądów i prokuratury niemieckiej tacy zbrodniarze, jak Rainerfarth –

41 Pułkiem piechoty Wehrmachtu. We wsi Torzeniec w nocy z 1 na 2 września, czyli zaraz po przekroczeniu polskiej granicy, nastąpiła strzelanina pomiędzy niemieckimi żołnierzami, w wyniku której zginęło dwóch Niemców. Gollwitzer zarządził rozstrzelanie wszystkich mężczyzn z wioski, a następnego dnia jeszcze dodatkowe egzekucje. Zabito w sumie 37 osób. W październiku 1939 roku Gollwitzer został awansowany do stopnia generała Wehrmachtu. Dostał się do niewoli sowieckiej pod Witebskiem w czerwcu 1944 roku. Z niewoli wrócił w roku 1955. W 1964 niemiecka prokuratura wszczęła przeciw niemu śledztwo po tym, jak dostała list od byłego podkomendnego Gollwitzera z opisem licznych zbrodni popełnionych przez podległych mu żołnierzy. Podjęto dochodzenie w sprawie śmierci 18 polskich cywilów, lecz prokuratura

ta Vonneguta „Rzeźnia nr 5” – wszyscy, którzy znają sposób narracji Vonnegutta wiedzą, że te wydarzenia zostały użyte do pokazania absurdu wojny w ogóle. Ale nawet Vonnegut, sam niemieckiego pochodzenia, który przeżył ten nalot, ale widział także okropności wojny (dostał się do niewoli niemieckiej podczas ofensywy w Ardenach), nie usprawiedliwiał Niemców.

Zburzenie Drezna to okropne wydarzenie, lecz równocześnie niczym się ono nie różni, może oprócz skali, od bombardowania Warszawy we Wrześniu 1939 lub podczas Powstania w 1944 (tu już zastrzeżenie o różnicy skali nie obowiązuje), Coventry czy Rotterdamu przez Niemców. Niemcy zniszczyli większość miast Polski, a Anglicy z Amerykanami spalili większość miast niemieckich.

Lecz w 1995 roku władze niemieckie wykorzystały tę rocznicę do postawienia nowego kroku na drodze zmiany spojrzenia na wydarzenia przeszłości. Kanclerz Kohl oznajmił, że dość już tego mięczakowatego przyznawania się do winy. Owszem, Niemcy wywołały wojnę – temu nie da się zaprzeczyć, ale Niemcy byli także ofiarami wojny. I to ofiarami, które niczym się nie różnią od ofiar niemieckich zbrodniarzy. Przedstawiciel rządu Niemiec zrównał ofiary z katami. Postawił na równi cywilnych mieszkańców niemieckich miast bombardowanych przez Anglosasów (i przez 4 polskie dywizyjony bombowe) z niezliczonymi ofiarami niemieckiego okrucieństwa w całej Europie. W tym ofiarami Auschwitz, Sobiboru, Majdanka, Bełżca, Kulmhofu, Piaśnicy, Palmir...

Tego rodzaju postawienie sprawy przez kanclerza Niemiec dało przepustkę do zakłamej akcji propagandowej, która musiała się zwrócić przeciwko Polsce jako największej niemieckiej ofierze. Bezruch i indolencja ówczesnych rządów Rzeczypospolitej spowodowały, że ta akcja propagandowa nie spotkała się z należytą odprawą. Ważniejsze były osobiste kariery ówczesnych decydentów i miraż Unii Europejskiej, do której Polska przystąpiła 9 lat później. Tak trudno nam dzisiaj walczyć z niemieckim rewizjonizmem historycznym, ponieważ wieloletnie zaniedbania spowodowały utrwalenie się zakłamej narracji. Gdyby Polska odpowiednio wcześniej się temu przeciwstawiła, to ten głos byłby wysłuchany. W 1995 roku jeszcze żyło pokolenie biorące udział w wydarzeniach i mogące świadczyć o prawdzie. To, że niemiecka polityka historyczna otwarcie neguje już niemiecką odpowiedzialność za II wojnę światową i przerzuca ją na mitycznych „nazistów” potwierdziły stwierdzenia niemieckich przedstawicieli i przemówienie samej kanclerz Merkel podczas ostatnich uroczystości w Normandii, gdy powiedziała o D-Day: „ta wyjątkowa operacja wojskowa przyniosła nam w końcu wyzwolenie od nazistów” (<https://www.apnews.com/8b3fa96ce1a94aa983a7e2940b9afa12> dostęp 26.06.2019). I równolegle Niemcy cały czas

– zgodnie z prowadzona przez siebie polityką historyczną – starają się „podzielić winą” za II wojnę światową. Mamy tu spójny obraz historii – „Niemcy jako ofiara nazistów, a zbrodnie wprawdzie popełniali też Niemcy, ale wspólnie z kolaborantami, szczególnie z Polakami, którzy przecież są organicznie antysemitami”.

Tu oczywiście trzeba wspomnieć o niemieckiej polityce historycznej w Polsce, prowadzonej również przez media. Pod ich wpływem, wydaje się, są liczni przedstawiciele polskich samorządów, czego oburzające dowody mamy co chwila. 24 czerwca 2019 prezydent Gdańska zamieściła twitta, który może być odbierany jako prowokacja i niestety jako wpisujący się w niemiecką narrację poprzez brak wskazania sprawców II wojny światowej:



Zauważmy, że w czerwcu 2019 roku Dulciewicz pisze o rocznicy wybuchu wojny, nie wymienia słowa „Niemcy” i dokłada do tego zdania mające związek ze zrywem sierpniowym 1980 i powstaniem Solidarności. Mogło to oczywiście wynikać z liczby znaków, ale całość wygląda na jakąś pokretną logikę. Brnąc dalej, możemy dojść do absurdu, że chodzi także o ulokowanie Niemców po stronie tych, którzy zbudowali Solidarność – dowiemy się.

Zastępca Dulciewicz podczas publicznego przemówienia mówił, że przyczyną wojny było „złe słowo Polaka o Niemcach”. To są smutne fakty, które pokazują, co myślą ludzie rządzący miastem, które odegrało szczególną rolę w stosunkach polsko-niemieckich, o które spór był

bezpośrednią przyczyną wojny. Odbudowywanie niemieczyny w Gdańsku współczesnym, rojenia o Wolnym Mieście Gdańsku – w tym przez ludzi Platformy Obywatelskiej – wydaje się być po prostu plasowaniem się w polityce narracji historycznej i unieważnianiem niemieckiej klęski w wojnie. A prostą konsekwencją tego jest irredenta samorządu Gdańska w stosunku do państwa polskiego. Wydaje się, że tzw. „plan decentralizacyjny”, zaprezentowany przez ludzi związanych z „totalną opozycją”, jest fragmentem takiego działania.

Wektor prawdy w polskiej polityce historycznej musi się także przeciwstawić jeszcze innej narracji – „polskich badaczy Holocaustu”. Jest to dosyć wpływowe grono historyków, którzy z sobie wiadomych powodów prowadzą agresywnie antypolską nagonkę zarówno w krajowych mediach, jak i za granicą. Głównymi nazwiskami są tu oczywiście Jan Tomasz Gross, Jan Grabowski oraz Barbara Engelking i cała grupa badaczy „nowej szkoły badania Holocaustu” – jak sami siebie nazwali.

Głównym zabiegiem, który preferuje ta nowa szkoła, jest nadużycie uogólnienia, to znaczy rozciąganie jakichś jednostkowych wydarzeń na cały naród i cały okres historyczny. I nie chodzi tu tylko o wydarzenia II wojny światowej, lecz o całą historię Polski i stosunków polsko-żydowskich.

Gdy w 2015 roku nastąpił kryzys migracyjny w zachodniej i południowej Europie, bardzo szybko ze strony Niemiec (które nieopatrznie „otworzyły drzwi” fali muzułmańskiej migracji) pojawiły się naciski na państwa Europy Wschodniej, aby przyjęły imigrantów. Pod szczególnym naciskiem znalazły się Węgry, Polska i Czechy. Uzgodnione przez nie zostało wspólne stanowisko i gdy we wrześniu 2015 roku rozpoczęły się rozmowy w Brukseli na temat liczb imigrantów, które każde z 27 państw Unii ma przyjąć, było jasne, że państwa Wschodu żadnych „uchodźców”, a w istocie w większości imigrantów ekonomicznych, nie przyjmą. W momencie, gdy premier Kopacz była w Brukseli, ukazał się artykuł Grossa w internetowym magazynie „Politico” pt. „Eastern Europe’s Crisis of Shame” (tłum. – „Kryzys wstydu w Europie Wschodniej”) (<https://www.project-syndicate.org/commentary/eastern-europe-refugee-crisis-xenophobia-by-jan-gross-2015-09> dostęp 26.06.2019), przetłumaczony tego samego dnia przez „Die Welt” i opublikowany pod tytułem „Die Osteuropäer haben kein Schamgefühl” (tłum. – „Europejczycy Wschodni nie mają wstydu”) (<https://www.welt.de/debatte/kommentare/article146355392/Die-Osteuropaeer-haben-kein-Schamgefuehl.html> dostęp 26.06.2019) na temat „polskiego współudziału w Holocaustie”. Jest w nim następujący passus:

„W tym przypadku historia nie jest metaforą. Wręcz przeciwnie: korzenie postępowania w Europie Wschodniej, które właśnie okazuje swoje nienawistne oblicze, sięgają bezpośrednio drugiej wojny światowej i czasów tuż po jej zakończeniu.

Na przykład Polacy byli co prawda dumni z oporu społeczeństwa przeciwko nazistom, jednak faktycznie w trakcie wojny zabili więcej Żydów niż Niemców.

W trakcie niemieckiej okupacji polscy katolicy przeżywali potworne cierpienia, jednak w stosunku do głównych ofiar nazizmu wykazywali tylko niewielkie współczucie.”

W dalszej części artykułu, która dotyczy Polaków pomagających Żydom w trakcie II wojny światowej, autor pisze: „Ci godni podziwu ludzie działali zazwyczaj samotnie i wbrew panującym normom społecznym. Byli wyjątkami, którzy jeszcze długo po wojnie trzymali swoje bohaterstwo w tajemnicy przed sąsiadami – wyraźnie ze strachu, bo w przeciwnym razie ich własna wspólnota mogłaby ich izolować, traktować z niechęcią i poniżać.”

Cała wymowa tego tekstu jest odczytywana jako wybitnie antypolska – Polacy przedstawieni zostali jako grupa ksenofobiczna, antysemicka i zachowawcza, a katolicyzm Polaków jako czynnik wzmacniający te postawy.

Tekst w niemieckiej gazecie uwypuklał jeszcze bardziej antypolskie passusy poprzez dodanie pogrubionych śródtytułów. Działo się to 14 września, w momencie gdy ówczesna premier Ewa Kopacz negocjowała w Brukseli bardzo ważną dla przyszłości Polski sprawę – kwestię wpuszczenia na terytorium Polski muzułmańskich imigrantów, wymuszanego przez silne państwa Unii, przede wszystkim Niemcy. I po ukazaniu się artykułu Grossa uzgodnione wcześniej stanowisko polskiej delegacji zmieniło się diametralnie. Ewa Kopacz zgodziła się na „relokację”, złamała uzgodnienia wyszehradzkie.

Dlaczego tak się stało?

Wy tłumaczenie wydaje się oczywiste.

Dla ludzi ówczesnie rządzących Polską, całej tej grupy oligarchiczno-biznesowo-politycznej, warunkiem istnienia w obiegu nie tylko politycznym, ale – jak się wydaje – również biznesowym było (i jest) „płynięcie głównym nurtem” polityki europejskiej, co zresztą otwarcie mówili i realizowali w praktyce. Jak się to opłaca, widowym znakiem jest kariera Donalda Tuska w strukturach europejskich. Główny nurt to po prostu bezwarunkowe i całkowite popieranie polityki Niemiec. W mojej ocenie, dla Ewy Kopacz i innych głównych przedstawicieli tej grupy było nie do zaakceptowania z punktu widzenia ich celów biznesowo-politycznych przypisanie im cech najbardziej negatywnych z negatywnych. Mają oni z pewnością świadomość, że dla przeciętnego eurobiurokraty pozycja tej grupy zależy od pozycji w brukselskiej „hierarchii dziobania”, a ta z kolei od opinii możnych. Tekst Grossa, a w istocie, według mnie, atak na Polskę w momencie negocjacji, spowodował zmianę polskiego stanowiska z bardzo prozaicznego powodu – przypisanie tych negatywnych cech i utrzymanie stanowczego „nie” w sprawie relokacji utrwaliby wizerunek tej ekipy jako ksenofobów i rasistów, bo takie opinie są o Polsce rozpowszechniane właśnie ze względu na ówczesne (przed zmianą decyzji) stanowisko Polski i stanowisko Polski za czasów Dobrej Zmiany.

Obserwuję, że dziwnym trafem Gross odzywa się wtedy, gdy Polska ma coś ważnego do załatwienia na arenie międzynarodowej. Tak było w 2015, gdy były negocjacje w sprawie relokacji. Może to być oczywiście dzieło przypadku.

Opisywane wyżej kwestie dobitnie pokazują, jak historia może być elementem walki politycznej i wywierania wpływu w sprawach całkowicie teraźniejszych. Niemcy osiągnęły we

wrześniu 2015 swój cel polityczny – zgodę Kopacz na „relokację”. Dzięki temu mogli w 2017 roku, już po zmianie władzy w Polsce, wywierać nacisk na Polskę w tak istotnej sprawie.

Opór nowego polskiego rządu w sprawie „relokacji” jest dla Niemiec prowadzących Unii Europejskiej nie lada kłopotem. Polityka „otwartych drzwi” nieopatrznie i jednostronnie ogłoszona przez niemiecką kanclerz spowodowała nieobliczalne i niepoliczalne skutki, z których najgroźniejszym jest wpuszczenie w obszar UE nierozpoznanych terrorystów. Ta niemiecka decyzja spowodowała oczywiście znane z mediów niepokoje i kroczącą zmianę cywilizacyjną – no-go zones, prawo szariatu na niektórych terenach, konieczność coraz ściślejszej kontroli policyjnej obywateli i tak dalej. W konsekwencji powstała konieczność „podzielenia się” migrantami, a myślę, że prawdziwym zamiarem było przerzucenie na kraje Europy Wschodniej utrzymania masy przesiedleńców w zamian za jakiegoś rodzaju gratyfikacje i to nie dla społeczeństw czy państw, lecz dla polityków podejmujących sprzyjające Niemcom decyzje.

Naciski wywierane na Polskę obecnie za pomocą argumentacji historycznej, odwołujące się kłamliwie do tzw. „polskiego współdziałania w Holokauście”, mają na celu już nie tylko przerzucić na Polaków niemieckie winy, ale także mają niebagatelną rolę w akcji zmuszania Polski do zgody na niemieckie żądania w sprawie deportacji do Polski migrantów.

Niestety w Polsce nie wszyscy politycy i nie wszystkie osoby sprawujące funkcje publiczne zdają sobie sprawę z tej sytuacji.

Polityka historyczna jest narzędziem wywierania wpływu politycznego. Musimy wiedzieć jako obywatele, jak tym narzędziem operują nasi sąsiedzi, sojusznicy i wrogowie. I jaki to ma wpływ na nasze losy. I mieć jeszcze mocniejsze narzędzia w rękę. ○

Maciej Świrski

Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl>

Kielce 1946

POGROM CZY PROWOKACJA

Tadeusz Płużański

„Pogrom kielecki miał miejsce w Polsce, która nie była wolna. W której rządili komuniści, wbrew woli Polaków. I to obca, narzucona siłą władza, władza komunistyczna, nie Polska, odpowiada przede wszystkim za tę tragedię” – to jedne z mądrzejszych słów polskiego polityka, jakie usłyszałem na temat najnowszej historii Polski (tej po 1945 roku) i samej prowokacji kieleckiej. No właśnie, bo tu trzeba zrobić korektę: nie pogromu kieleckiego, ale prowokacji.



Fot. PAP

Słowa te wypowiedział w 70. rocznicę wydarzeń w Kielcach (4 lipca 1946 roku) wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński, dodając: „Niestety, niektórzy polscy politycy i niektóre ośrodki medialne tu w wolnej Polsce próbują znowu budować swoją pozycję polityczną na odgrzewaniu rzekomo antysemitycznego wizerunku naszego społeczeństwa i państwa. Są to działania haniebne i nie ma na nie zgody. Stawiają one tych ludzi i te ośrodki poza obszarem cywilizowanej debaty publicznej”.

Markus i Włodzimierz Kacowie

Nie wiem, czy wicepremier miał na myśli m.in. prominentnego przedstawiciela społeczności żydowskiej w Polsce, Włodzimierza Kaca, ale ja znalazłem taką jego rocznicową wypowiedź: Kac podkreślał, że hipotezy o komunistycznej prowokacji mają – jego zdaniem – „usprawiedliwić tę makabryczną zbrodnię” i puentował: „W Polsce znów zaczyna się tworzyć kategorię obcych, powinniśmy się

zastanowić, do czego może to doprowadzić. Chciałbym, by pogrom nigdy więcej się nie powtórzył”.

Smaczkiem w całej tej sprawie jest to, że Włodzimierz Kac jest synem osoby, która pracowała w komunistycznym aparacie odpowiedzialnym za prowokację kielecką. Markus Kac był prominentnym ubekiem, za swoje zbrodnie skazanym w 1996 roku na sześć lat więzienia w słynnym procesie dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Adama Humera. I tylko niewydolności polskich organów ścigania zawdzięczał to, że za kratki nigdy nie trafił. Kac nigdy też do morderstw się nie przyznał i jak łatwo się domyślić – nie przeprosił za nie.

Oprawca Humer i biskup Kaczmarek

Jeszcze słowo o Adamie Humerze. W stalinowskiej Polsce był jednym z najbardziej wpływowych, a zarazem okrutnych ubeków. Jego nazwisko budziło wśród więźniów bezpieki powszechną groźbę. Humer prowadził najważniejsze dla komunistycznej partii i dla państwa śledztwa polityczne.

To on nadzorował sprawy przeciwko powojnemu antykomunistycznemu podziemiu: pięciu kolejnym zarządom Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz trzem komendom Narodowych Sił Zbrojnych. To on rozpracowywał opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, przesłuchując jego prezesa, Stanisława Mikołajczyka. Większość śledztw kończyła się wyrokami śmierci podczas sfingowanych procesów.

Humer zatwierdził akt oskarżenia wobec rtm. Witolda Pileckiego, zamordowanego następnie strzałem w tył głowy w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Taka sama śmierć spotkała też przedwojennego polityka narodowego, Adama Doboszyńskiego, nad którym Humer znęcał się ze szczególnym bestialstwem. Innego narodowca, Tadeusza Łąbędzkiego, 9 czerwca 1946 r. zakałował na śmierć. Ciało zamordowanego zostało następnie wywiezione potajemnie z aresztu przy ul. Rakowieckiej i zrzucone do bezimiennego dołu śmierci na warszawskiej „Łączce”.

Adam Humer osobiście torturował również więźniów-księży, w tym ordynariusza kielec-

kiego, biskupa Czesława Kaczmarka, któremu podczas pokazowego procesu komuniści zarzucili szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych i Watykanu. Jednak prawdziwym powodem aresztowania, torturowania i skazania (na 12 lat więzienia) biskupa Kaczmarka była sprawa wydarzeń w Kielcach. Bo ordynariusz kielecki nie tylko powołał komisję do zbadania okoliczności owych zająć, nie tylko odpowiedzialnością za nie obarczył nawet nie „polskie” UB, a sowieckie NKWD, ale również potem raport przedłożył ambasadorowi amerykańskiemu. Chciał, żeby świat poznał prawdę.

„Tragedia kielecka”

Wróćmy do sprawy rotmistrza Pileckiego, którą – jak już pisałem – prowadził również oprawca Humer. W aktach sądowych naszego bohatera narodowego – świętego polskiego patriotyzmu, jak o swoim dowódcy mówił mój Ojciec Tadeusz Ludwik Płużański – znalazła się obszerna informacja zatytułowana „Tragedia kielecka”. Jej autorem jest Tadeusz Szturm de Sztrem, działacz PPS WRN. Grupa rtm. Witolda Pileckiego z raportu sporządziła fotokopię, a następnie, dzięki kurierom, przekazała ją do sztabu II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa we Włoszech. W raporcie czytamy m. in.:

„Z całego przebiegu zająć wynika, że inicjatywa wyszła od czynników rządowych, które po faktycznym przegraniu referendum [sfalszowane przez komunistów referendum 3Xtak] stworzyły w ten sposób pretekst do represji w stosunku do wszelkiej opozycji, przylepiając do zająć etykietkę „reakcyjną” i antysemitkę. (...)

Stwierdzić trzeba stanowczo, że zająć kieleckie nie były pogromem antysemitką, lecz był to odruch rewolucyjny tłumu przeciw obecnemu reżimowi terroru i przywilejów klasowych. Szary obywatel okłamywany szumnymi hasłami i wzywany do ofiar na rzecz „odbudowy” widzi, że jest w Polsce kasta uprzywilejowanych, rządzących terrorem i zbrodnią, żyjących ponad stan i korzystających z ogromnych przywilejów, nie zważających na ogólną nędzę i widzi, że wśród tej kasty przeważający odsetek to Żydzi. Że w UB pastwią się i znęcają nad Polakami, zajmujący tam najwyższe stanowiska Żydzi, że oni zasiadają w Zjednoczeniach Przemysłowych i dyktują polskiemu robotnikowi głodowe stawki wynagrodzeń, oni rządzą w administracji państwowej. W nich widzi agentów zniechęconego bolszewizmu i „demokracji”. (...)

Według informacji pochodzących z Kielc, znaczna część Żydów – mieszkańców domu przy ulicy Planty 7 – była tajnymi agentami UB. Zwraca uwagę, że byli oni tak dobrze uzbrojeni, iż mogli prowadzić walkę cały dzień. Wszyscy Żydzi w Polsce otrzymali prawo noszenia broni.

W następnych dniach usiłowano spowodować zająć antysemitką w kilku innych miastach i osiedlach. W Częstochowie rozsiewano pogłoski o „uprowadzeniu dzieci przez Żydów, o zamordowaniu dziewczynki w życie, o oddaniu kościoła św. Zygmunta na bóżnicę” i tym podobne bzdury. Ludność, przekonawszy się, że działa tu czyjaś ręka, mająca na celu wyłapanie tzw. reakcjonistów, przepędzała z miejsca prowokatorów. W Częstochowie i okolicy,

w fabrykach miały miejsce strajki demonstracyjne przeciw wydaniu i wykonaniu wyroków śmierci na „winowajcach” i „sprawcach” kieleckiego pogromu.”

Autor raportu – Tadeusz Szturm de Sztrem wiele lat spędził w stalinowskim więzieniu.

„Drobne niedociągnięcia”

I jeszcze jedno. Prowokacja kielecka była nie tylko pretekstem do „represji w stosunku do wszelkiej opozycji” – jak pisał Szturm de Sztrem. Miała pokazać światu, że Polacy są w swojej masie antysemitką, dlatego światła, postępową komunistyczną władza musi ciemny polski motłoch trzymać za twarz. Nawet kosztem „drobnych niedociągnięć” przy referendum 3XTAK (30 czerwca 1946 r.) i wyborach do Sejmu Ustawodawczego (19 stycznia 1947 r.). Te „drobne niedociągnięcia” to tak naprawdę całkowite sfalszowanie obu tych plebiscytów (operację na polecenie Moskwy przeprowadziła ekipa sowieckiego płk. Arona Pałkina). Te fałszerstwa były możliwe w dużej mierze dzięki propagandzie nazywającej prowokację kielecką UB-NKWD pogromem. ○

Tadeusz Płużański



Kamienica przy ul. Planty 7, miejsce „pogromu” Żydów w 1946 r. Fot. Grzegorz Piętrzak



Ukraińska polityka historyczna

Relacje polsko-ukraińskie na przestrzeni wieków kształtowały się dynamicznie, miały też swoje bardzo dramatyczne karty. Obecnie, w zasadzie po raz pierwszy w dziejach, istnieje szansa na ich kształtowanie jako relacji między dwoma suwerennymi, sąsiadującymi ze sobą państwami, które wiele łączy. Aby takie relacje, dobre i trwałe, mogły zaistnieć, potrzebne jest wyjaśnienie bolesnych kart z czasów II wojny światowej. Na przeszkodzie stoi niechęć strony ukraińskiej do skonfrontowania się z prawdą o Rzezi wołyńskiej. W tym kontekście niepokoi wyrażna asymetria, którą można dostrzec we wzajemnych stosunkach. Jeśli chodzi o polską stronę, to można zaobserwować od lat nieustające i bezwarunkowe wsparcie polityczne, logistyczne, doradcze i finansowe dla Ukrainy – od chwili uzyskania przez nią niepodległości – z otwarciem granic na falę emigracji włącznie. Także na poziomie poszczególnych polskich obywateli czy też ich grup widać zainteresowanie i życzliwość, chęć pomocy. I tak na przykład wielu Polaków samorzutnie anga-

żowało się w organizację pomocy podczas walk w Donbasie, zbierano medykamenty, odzież, żywność, pieniądze, wyruszały całe transporty z tymi darami. Wśród Polaków pochodzących z tamtych ziem nie ma roszczeń co do utraconej ojcowizny. Owszem, jest tęsknota, nostalgia, żal, poczucie krzywdy, ale nie ma tendencji rewizjonistycznych. Widać to w publikowanych wspomnieniach ludzi, którzy utracili najbliższych – mordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w wyjątkowo okrutny sposób – i cały swój świat. Tymczasem ze strony ukraińskiej mamy do czynienia z fałszowaniem historii, polityką historyczną gloryfikującą OUN-UPA, której emanacją jest uchwalenie ustawy sankcjonującej kary za krytykę obu formacji, a także brakiem zgody na upamiętnienie tych, których zamordowano. A są to formacje, które owszem, walczyły z Sowietami o samodzielną Ukrainę, ale jednocześnie były bezpośrednio odpowiedzialne za ludobójstwo na Polakach. Obserwujemy wzmożoną akcję niszczenia pomników, ataki na polskie placówki dyplomatyczne, manipula-

cje medialne, za których pomocą prowadzona jest nagonka na Polskę i Polaków, a każdy taki przypadek bez analizy tłumaczy się rosyjską prowokacją. Sprawcy pozostają anonimowi i nieuchwytni. Co więcej, każdemu, kto zadaje pytania o skalę odradzającego się nacjonalizmu ukraińskiego i realizm we wzajemnych relacjach polsko-ukraińskich knebluje się usta oskarżeniem o działalność agenturalną i przypięciem łatki przynależności do V kolumny Putina. Stajemy się w ten sposób zakładnikami szantażu emocjonalnego. Rozumiemy potrzebę zjednoczenia obywateli kształtującego się państwa ukraińskiego wokół jakichś nośnych idei i bohaterów własnej przeszłości. Jednak bardzo niepokoi wybór bohaterów tej przeszłości, dokonywany przez współczesnych ukraińskich patriotów i popierany przez ukraińskie władze. Sądzymy, że Ukraińcy zasługują na innych bohaterów, nie splamionych wzywaniem do mordowania ani udziałem w ludobójstwie – i takich mają, choćby Semena Petlurę. Obok ukraińskich nacjonalistów z UPA, mordujących swych sąsiadów, byli też Ukraińcy, którzy tychże sąsiadów ratowali – i nierzadko sami ginęli z rąk własnych rodaków. Pamiętamy o tym i jesteśmy im wdzięczni. Ze zła nie wynika nigdy dobro. Jedynie rozpoznając i odrzucając zło, można zbudować coś dobrego. Jeśli Ukraińcy będą budowali własną tożsamość na fałszu, jeśli ich bohaterami będą mordercy – nigdy nie uda się im stworzyć silnego, suwerennego państwa, bezpiecznego domu dla nich samych. Kwestię ukraińskiej polityki historycznej musimy rozpatrywać w kontekście szerszym, w kontekście obecnej sytuacji Polski i Ukrainy. Mając na względzie dążenie do jak najlepszych relacji, obywatelska odpowiedzialność za Polskę nakazuje zadać następujące pytania:

Niepokojące tendencje w ukraińskiej polityce historycznej – stosunek Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej do zbrodni OUN-UPA na Polakach



- Czy relacje Polski z Ukrainą bez względu na okoliczności powinna determinować decyzja o pomocy dla walczącej Ukrainy, która wiąże siły rosyjskie z dala od polskich granic?
- Czy poparcie dla Ukrainy ma się odbywać bez względu na nacjonalizm ukraiński?
- Czy należy to robić ze świadomością, że ok. 2 mln Ukraińców znajdujących jedynie przekaz o kulcie Bandery przebywa na terytorium Polski, że są oni coraz lepiej zorganizowani, a perspektywa napływu kolejnej fali emigracji jest, jak się wydaje, jedynie kwestią czasu?

Coraz bardziej napięta sytuacja wymaga zdecydowanej reakcji strony polskiej na fałszowanie historii przez czołowych urzędników i historyków Ukrainy. Można bez wahania powiedzieć, że efektem nieustającego dialogu w ramach polsko-ukraińskiego forum historyków jest jedynie uwiarygodnianie fałszywej i wrogiej

Polsce polityki historycznej Ukrainy, bez reakcji ze strony ukraińskiej na postulaty strony polskiej. Mówiąc wprost – Ukraińcy nie chcą uznać win za zbrodnie popełnione na Polakach i relatywizują znaczenie wydarzeń z ukraińsko-polskiej przeszłości. Owszem, polityka II RP w stosunku do mniejszości nierzadko była błędna i oparta na fałszywych założeniach, ale warto pamiętać, że mimo wszystko Ukraińcy w Polsce mogli żyć i rozwijać się, czego nie można powiedzieć o części Ukrainy znajdującej się w Sowietach, gdzie podczas Wielkiego Głodu zginęło 3 mln Ukraińców. W żadnym razie niesprawiedliwe traktowanie Ukraińców przez przedwojenne polskie władze nie tłumaczy ani ukraińskiego terroryzmu skierowanego przeciw funkcjonariuszom państwa polskiego, ani też późniejszego mordowania Polaków, które było realizacją planu „czystki etnicznej”. To, co teraz się toczy, to nie jest dialog, lecz monolog i to obwarowany szantażem emocjonalnym, bo przecież Ukraina walczy z Rosją. Niestety – nie da się zbudować na takiej podstawie trwałych i przyjaznych relacji pomiędzy narodami, chociażby dlatego że w Polsce przebywa ok. 2 mln Ukraińców, którzy wychowywani przez politykę historyczną swojego państwa mają zafałszowaną perspektywę historyczną, inną wizję przeszłości, czego konsekwencje są oczywiste – wrogość do Polaków. Co więcej, oficjalne osobistości państwa ukraińskiego aktywnie uczestniczą nie tylko w apologii zbrodniczych organizacji, ale wprost popierają fałszowanie historii przez ukraińskich badaczy,

w dowolny sposób kompilujących dane źródłowe. Dobrym przykładem takiej działalności, która po prostu przygotowuje grunt pod rehabilitację zbrodniarzy jest artykuł Serhija Rabiienki, polecany przez Wołodymyra Wiatrowycza, szefa ukraińskiego IPN i uczestnika wspomnianego forum dialogu polsko-ukraińskiego. Artykuł Serhija Rabiienki, „rozprawiający się z mitem ludobójstwa na Wołyniu”, w pełni akceptowany przez Wiatrowycza, jest dobrym przykładem na manipulację i przekłamania strony ukraińskiej, prowadzące do wybielania zbrodniarzy, zdjęcia z Ukraińców odpowiedzialności za ludobójstwo i – w konsekwencji – uspokojenia sumień. A bez rozliczenia i uznania win – w skali masowej – powtórzenie się zbrodni jest możliwe. Już teraz w województwach południowo-wschodnich obecnej Polski obywatele odczuwają niepokój. Lęk przed „powrotem rezunów” jest realny, zwłaszcza gdy na Ukrainie pojawiają się mapy z Przemysłem w granicach Ukrainy. Dlatego takie teksty jak omawiany artykuł nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Zespół Reduty Dobrego Imienia i jej Dział Dokumentacji i Analiz dokonał krytycznej analizy tego tekstu, wypunktowując wszystkie przekłamania i manipulacje, co pokazuje, jak członkowie obecnych ukraińskich elit traktują historię. I trzeba pamiętać, że 2 mln Ukraińców w Polsce zna tylko ukraińską wersję historii, bez odpowiedzi ze strony polskiej, chociażby w postaci jakiegoś rodzaju programu w telewizji publicznej do nich skierowanego. Atmosfera wzajemnych relacji gęstnieje, a eska-

lacja działań i pola konfliktu niebezpiecznie zbliżają się do polskiej granicy. Trzeba zatem reagować, zanim będzie za późno. Dlatego apelujemy o realizm i wzajemne poszanowanie na gruncie prawdy. Polska nie może być dłużej poddawana szantażowi emocjonalnemu. Politykę historyczną od propagandy oddziela cienka bariera, którą tworzą rzetelność zawodowa autora(ów) i wykonawcy(ów) konkretnych polityk historycznych oraz świadomość niebezpieczeństw, które zmaterializują się, jeśli zostaną złamane zasady rzetelności i uczciwości. Niebezpieczeństwa te to przede wszystkim relatywizacja prawdy, co gorsza – relatywizacja zachodząca na gruncie demokratycznych koncepcji organizacji społeczeństwa i zgodnie z obowiązującymi w nim zasadami. Warunkiem podstawowym polskiej polityki historycznej wobec Ukrainy powinno być uwypuklenie wspólnych i jednocześnie pozytywnych fragmentów historii. Polskie działania powinny brać pod uwagę rzeczywiste uwarunkowania zmieniającej się rzeczywistości w relacjach polsko-ukraińskich. Zbyt długie zwleknięcie z rozwiązaniem problemu tylko go rozjątrza. Ukraińcy muszą wreszcie zrozumieć, że budowa wzajemnych relacji nie jest i nie będzie możliwa na gruncie akceptacji dla fałszu. Historia się nie powtarza – ale te same przyczyny wywołują takie same skutki. ○

**REDUTA DOBREGO IMIENIA
POLSKA LIGA
PRZECIW ZNIESŁAWIENIOM**



Warunkiem podstawowym polskiej polityki historycznej wobec Ukrainy powinno być uwypuklenie wspólnych i jednocześnie pozytywnych fragmentów historii.

Budować trzeba na prawdzie

– WOŁYŃSKIE HISTORIE –

opowieść Zdzisława Koguciuka

Gabriela Huba



Kościół w Kisielinie, jedno z miejsc „krwawej niedzieli” 11 lipca 1943 roku, kulminacyjnego punktu ludobójstwa wołyńskiego, dokonanego na Polakach przez Ukraińców z OUN-UPA. Fot. Gordiyuk Oleg

Ja wzrastalem w tej atmosferze – babcia (najstarsza ciocia), jak się coś gdzieś stało i słyszała, że tragedia, to tylko mówiła: „co to za tragedia... tam na Wołyniu, to tragedia!”. Byłem małym dzieckiem, to nie rozumiałem tego, co się stało. A babcia – ona ciągle płakała – mówiła nieraz tak: „Gdyby nie bulbowcy (ona nie mówiła „banderowcy”, tylko „bulbowcy”, a to jeden z tych odłamów bandytów), gdyby nie bulbowcy, to my byśmy inaczej żyli...”. To długo by opowiadać, ale może po krótko tak...

Najwięcej zginęło naszych z rodziny w Woli Ostrowieckiej – babcia (ojca matka) stamtąd pochodziła i oni tam mieszkali, cała rodzina z babci strony, nazwisko Hajdamaczuk – i oni wszyscy tam zginęli, cała rodzina. Babcia się uratowała, dlatego że wcześniej wyszła za mąż. Ona bardzo wcześniej za mąż wyszła – ja nawet mam akt jej ślubu z 1902 roku, miała 18 lat, a dziadek 19 – i wyjechali z tej miejscowości – i bardzo dobrze! Dziadek pobudował z drzewa dom nad samym Bugiem. Olendry

Świerżowskie – babcia mówiła „Holendry”. Czy to się nazywało „Olendry” czy „Holendry” – to mi trudno dzisiaj powiedzieć, nawet szukałem, ale to nawet nie była wieś, tylko kolonia Olendry Świerżowskie.

I uratowała się jeszcze jej siostra, bo była trochę niesprawną i na pole nie mogła chodzić, to chodziła dziecko pilnować. I w tym dniu, atak był 30 sierpnia 1943 roku, poszła tego dziecka pilnować na drugą wieś – to się uratowała.

Ilu tam zginęło, to ja nawet nie powiem. Może to było 50, może 60 osób z tej rodziny mojej – kto to wiedział... trzeba było spisać, jak babcia jeszcze żyła. Powiem tylko taką scenę. Bo to tak. Przyjeżdżałem do niej do tych Świerży, bo tam ojciec mój pochowany jest. Ale i tak na wakacje, a nieraz tak-o przyjeżdżałem. A i na 1 listopada, na dzień zmarłych. No i babcia – jak przyjechałem wcześniej – mówi: „Oj, dobrze, żeś przyjechał, napiszesz mi wypominkę”. To siadała wieczorem, ja brałem kartkę i pisałem jej tę wypominkę. Siada tak

sobie wieczorem, przy piecku, i mówi: „To pisz tak: Katarzyna... Aniela... Józef... dobrze, to kto tam jeszcze... Aniela... To dobra, to były z rodziny takiej...” – czyli ona po chałupach jechała, po sąsiadach. „Teraz napisz tak – to był tam tak... Waldemar, ten... ten... – z takiej rodziny...” – napisałem prawie całą stronę, bo to człowiek miał ile lat? 14 lat, to dużymi literkami pisał. Napisałem ze dwie strony, babcia mówi: „No to teraz pisz...” – „Babciu! Toż tyleż napisałem – gdzie to, kto to, ksiądz będzie to czytał, myślisz?” – „Oj, dziecko, pisz, pisz, kto tam za nich się pomodli...”. I całe kartki tak... – trzeba było to spisać – jak chronologia w rodzinie. To było do odtworzenia – która chata, kto gdzie mieszkał... A ja jeszcze na nią „gdzie tu tyle napisałem, babciu!”. Mówi „pisz, dziecko, pisz!”. To jeden moment.

A drugi moment. Kiedy tam zajechałem do niej, to zawsze opłakiwała – ona, ale nie tylko ona, cała

rodzina przecież. Bo druga taka tragedia, to w miejscowości Jankowce. Bo tam zginęła siostra ojca i jej mąż. Oni mieli czworo dzieci, prawdopodobnie pięcioro – jeszcze było małe dzieciątko, niemowlę, i też zginęło. Oni widocznie przypuszczali albo ktoś ich ostrzegł, że może być atak tych banderowców, tych bandytów! I dzieci schowali do lochu takiego na kartofle, a w tym lochu było okienko, żeby cyrkulacja powietrza była. A sami szykowali się do ucieczki, wóz był z koniem zaprzęgnięty i tam wujek – bo to był mój wujek, nazywał się Solipiwo Józef, a ta ciocia, czyli ojca siostra, Karolina Solipiwo – zamiast uciekać, to oni znosili, żeby jeszcze coś z tego domu zabrać. Tam jakieś, nie wiem, co oni brali, żal wszystko opuszczać. I to było już. Prawdopodobnie padł strzał i wujek był ranny, upadł tam gdzieś na podwórzu, koło domu, a ciocia gdzieś była ukryta jeszcze, w jakichś zaroślach czy czymś... Ale zobaczyła, że upadł, to chciała mu pomóc, uratować go, pomocy mu udzielić. I skądś dwóch bandytów wypadło z siekierami i siekierami ich zamordowali! A skąd to się wydało? Tych czworo dzieci, które siedzieli w lochu, najstarszy był Czesław. I to dziecko miało 12 lat. No, z ciekawości patrzyło, co tam się dzieje, co to jest. I on to wszystko widział. To wszystko przekazał rodzinie dalej. Bo te dzieci, co w lochu siedzieli, to przeżyli. Cztery ich było: Czesław, Kazio, Boguś i moja chrzestna, Eugenia. To ich było cztery, a jeszcze jedno było dziecko malutkie, które było w domu. Niemowlę, to już do tego lochu jego nie wzięli. No ale oni, bandyci, później spalili zabudowania i ono zginęło razem z rodzicami, spalone. Bo tam mogiły nie ma.

Dzieci przygarnęła właśnie ta ciocia (babcia) ze Świerży. Ale jak to bez ojca, bez matki... jakie to życie potem. I nastąpiła dalsza część tej banderowskiej tragedii. Bo tak. Ten Czesław to, co widział, jak ojca i matkę siekierami zabil, to był wstrząs dla takiego dziecka. To przecież było... On psychicznie się zamknął w sobie i po czasie po prostu nie mógł sobie psychicznie poradzić z tym wszystkim. I dostał pomieszania zmysłów. Zamknęli go do zakładu psychiatrycznego w Zamościu. Tam wiele lat przebywał w tym Zamościu. I tam zmarł. Jeszcze ojciec jeździł na pogrzeb. To był ten najstarszy, Czesław.

Teraz młodszy, to Kazio. W tym okresie powojennym to trudno było o buty. Gdzieś tam ciągle jakoś tam dbali, żeby oszczędzać. Okres jesienny, w lecie to boso, a w zimie człapakami miały. Były drogie, buty. I Kazio gdzieś tam nie bardzo się ubrał. Czy gdzie poszedł, czy gdzie wrócił. Dostał w każdym razie zapalenia płuc i nie było ratunku wtedy. I on zmarł w 1947 roku.

Został Bohdan i została Genia, Eugenia. Ten znowu, to było już prawdopodobnie w pięćdziesiątym... tak, chyba w pięćdziesiątym szóstym roku. Jak mówiłem, u tej cioci mieszkali w miejscowości Świerże. To Świerże jest nad Bugiem. Tam dołem się pięknie tak Bug wiję... taki jest... zakrętasz takie różne ma. I nieraz koryto ma tu, a później zmieni koryto, jak woda mocna. I pozostawały takie „bużyska” – tak to ludzie nazywali. I Boguś poszedł gdzieś z kolegą się kąpać w te bużyska. I gdzieś

tam... jakieś miał trudności z tym pływaniem. I kolega, zamiast podjechać, jakoś mu pomóc tam, to polecał na wieś szukać pomocy. Przylecieli ludzie starsi, no to już nie było ratunku, to się utopił.

I zostało jeszcze jedno dziecko – Genia, Eugenia. To ja ją pamiętam, bo ja jestem z '55 roku. Komunię miałem w '62 czy '63, to przyjeżdżała do mnie na komunię. Ona gospodarzyła tam na Świerżach przy ciotce, pracowita była. Za zarobione pieniądze kupiła sobie mieszkanie, bo miała chłopca, chciała iść za mąż. Jak kupiła to mieszkanie, to w jesieni '66 roku, w październiku – był taki zimny październik – napaliła w piecu, a piec musi się jakoś tam wypalić. Ona za wcześniej zakręciła szyber. Położyła się spać. I czad się wydzielił i zaczął zadziać.

I tak banderowcy dopełnili zbrodni na mojej rodzinie ze strony ojca. Dzieci bez rodziców pomarnowały się.

Ja tak, w takiej atmosferze wzrastałem. Bo czy to ślub, czy wesele, czy był pogrzeb, to zawsze wspominali, zawsze płakali i zawsze... ja tego nie rozumiałem, bo to nawet nie wolno było mówić wtedy. Nawet nieraz, jak tam przyjechałem, ciocia coś mówiła, płakała, a ja już w Lublinie byłem, w szkole, to mówię: „Ciociu, ciągle płaczesz i płaczesz! W końcu: kto ich tam wymordował?”. No, mówi: „Ukraińcy ich wymordowali, dziecko” – „Ja tam do szkoły chodzę i uczę się historii – tam żadnych Ukraińców nie było w wojnie. Byli Niemcy, byli Rosjanie, ale żadnych Ukraińców!” – „A tak ciebie, dziecko, uczą?” – „No tak” – „No, to tak się ucz...” Tyle się dowiedziałem... A to trzeba było zanalizować wszystko, się dowiedzieć!

A jeszcze jeden moment. Miałem wtedy – to już ojciec nie żył, umarł jak miałem 13 lat – 15 może 17 lat. Pojechałem do tej cioci i tak biegałem do kolegów, to tu, tam, siam. A ciocia miała sad. Jabłka, wiśnie, gruszki – wszystko tam było w tym sadzie. A sad ciągnął się od ulicy aż do zbrocza. To zbrocze to było już tam nisko – łąki i dalej Bug płynął. No i tam biegam po tym sadku... tak patrzę, ciocia tam na samym końcu. Patrzę: kłęczy. Podeszedłem bliżej, ona mówi tak: „Ja tu często przychodzę. Czy ty widzisz, Zdzisiu, tam daleko takie trzy wysokie topole? Tam za Bugiem, gdzie oni kiedyś mieszkali...”. Widocznie wrokoowo sięgała do tej miejscowości. Widocznie wiedziała, że te topole tam blisko rosły, gdzie oni mieszkali. A ja mówię: „No widzę, babciu, widzę” – „Tam pomordowali naszych. Ciekawe, czy tam ktoś chociaż jakiś krzyżyk postawił...”. Wypełniając wolę babci, to dopiero ja krzyż postawiłem w 2002 roku. Tam nic! Chaszcze, trawy, krzaki! Nic! Nawet nie wiadomo, gdzie mogiły! Jeszcze jak kołchoz był, to kołchoz kosił – to jeszcze można było do tej miejscowości Jankowce wejść. Dzisiaj to już zarosło krzakami, lasami, że jak bym 10-15 lat temu nie jeździł z tymi, którzy jeszcze żyją, żeby mi pokazali – tu Solepiwki mieszkali, tu Petruki, tu ten..., tu ten..., gdzie kościół był, bo przecież kościół był w tych Jankowcach – to nikt by tego dzisiaj nie sięgnął, gdzie to tam jest! I dzisiaj mnie zabronili, że ja tam nie mogę pojechać i lampki zapalić! Toż czy ja jadę jakieś przestępstwo tam

robić na tej Ukrainie? Tak traktują Polaków i na to się nie wolno godzić! Jak najwięcej się trzeba tym zajmować, nie wolno na ten temat milczeć!

29 kwietnia 2017 roku Zdzisław Koguciuk, jak co roku, jechał na Ukrainę, aby po ziemie uporządkować miejsca spoczynku jego rodziny zamordowanej przez UPA w 1943 roku na Wołyniu. Tym razem jednak został zatrzymany na granicy. Kontrola trwała 5 godzin, przesłuchujący Polaka funkcjonariusze starali się wydobyć z niego informację, jakie przestępstwo popełnił on na Ukrainie – zakaz wjazdu „wyskoczył automatycznie” przy skanowaniu paszportu. Ponieważ pan Koguciuk przestępstwa żadnego nie popełnił, nasuwa się prosty wniosek: w jakiś systemowy sposób Ukraińcy obserwują działania Polaków, w tym wypadku ze środowisk kresowych, a gdy działania te im się nie podobają – jak chociażby te związane z upamiętnianiem ofiar rzezi wołyńskiej – stosują represje, jak w tym wypadku formalny zakaz wjazdu na teren Ukrainy do końca 2021 roku.

Zdzisław Koguciuk zaangażowany jest w kilka dzieł, które najwyraźniej nie przypadły do gustu ukraińskim władzom. On sam za najważniejszą uznaje budowę w Lublinie pomnika ofiar rzezi wołyńskiej. Chociaż w Lublinie jest wiele środowisk Kresowian, bardzo długo nikt nie odważył się przełamać tabu wokół Wołynia w przestrzeni publicznej. Dopiero Zdzisław Koguciuk, w ramach Obywatelskiej Inicjatywy Ustawodawczej, 5 lat temu rozpoczął starania o pomnik Ofiar Wołynia. Wszystko zaczęło się od zbierania podpisów – w dwa tygodnie udało się zebrać 2000 podpisów lublinian (tzn. dwukrotność wymaganej liczby), a przy okazji, w czasie ulicznych rozmów nad listami, nawiązać znajomości z wieloma mieszkańcami Lublina o wołyńskim pochodzeniu. Jak mówi Koguciuk – „ludzie kolejkami się ustawiali do podpisu”. Pomimo tak entuzjastycznego przyjęcia inicjatywy przez społeczność, pomnik został odsłonięty dopiero w roku 2018. Problemem były nie tylko finanse, stoczyć trzeba było szereg batalii w kolejnych instancjach urzędowych – o zgodę na budowę, o wygląd pomnika, o brzmienie napisu na nim. Właśnie sprawa inskrypcji okazała się kluczowa. W imię „nie-drażnienia ukraińskich przyjaciół” władze nie chciały zgodzić się na słowo „ludobójstwo” na określenie rzezi wołyńskiej. W końcu jednak, po roku starań, uchwalona została pełna wersja napisu na pomnik: „W hołdzie Polakom z Wołynia i Kresów południowo-wschodnich, ofiarom ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939-1947, matkom, ojcom, dzieciom i starcom, duchowieństwu, zgładzonym ze szczególnym okrucieństwem, jedynie dlatego

że byli Polakami”. Równoległe do starań o budowę pomnika, Koguciuk – przez 6 lat – podczas podróży na Ukrainę zbierał próbki ziemi wołyńskiej poświęconej krwią Polaków pomordowanych przez bandy OUN UPA. Ziemia ta, złożona w specjalnej urnie i pobłogosławiona, została wmurowana w podstawę lubelskiego pomnika. W ciągu 6 lat udało się zebrać ziemię z każdego przedwojennego powiatu naznaczonego zbrodniami na Polakach.

Gdy mowa o trudnościach, z jakimi spotkała się inicjatywa budowy pomnika ofiar ludobójstwa na Wołyniu, Zdzisław Koguciuk zwraca uwagę na znaczną liczbę Ukraińców mieszkających w Lublinie. Zdaniem działacza mają oni duży wpływ na postępowanie lokalnych władz, przy czym sprawiają, że wielu Kresowian boi się angażować w inicjatywę, takie jak upamiętnienie ofiar rzezi wołyńskiej. Koguciuk mówi też o biernej postawie polskich władz wobec coraz częstszych ukraińskich akcji, wpisujących się w tamtejszą politykę historyczną, a których „Kresowianie nie mogą znieść”. Mowa tu o banderowskich marszach, o przedstawianiu morderców – Bandery czy Szuchewycza – jako bohaterów ukraińskich – o zakłamywaniu historii. Zdzisław Koguciuk mówi:

A przecież o to chodzi, żeby tę historię pisać prawdziwą; żeby nie było zakłamania. Za komuny było zakłamanie i dzisiaj dalej zakłamanie? Jeżeli mamy budować przyjazne stosunki z Ukraińcami, to tylko na prawdzie! Nie wolno milczeć na temat Wołynia. Trzeba prawdę powiedzieć! Nie wolno kłamstwa już dłużej, 70 lat kłamstwa już było!

Najbardziej bulwersującym tematem jest to, co mówią znaczące osoby tam, na Ukrainie – oni po prostu chcą budować wolność Ukrainy na kłamstwie. Na zbrodni na naszych rodakach. Na kłamstwie nikt nic nie zbudował i nie zbuduje! I to trzeba powiedzieć Ukraińcom – że mają się z tego wyzwolić, bo jeżeli się nie wyzwolą, to do niczego dobrego to nie prowadzi. To jest przerażające: czy prezydent Poroszenko, czy rząd, czy słynny kłamca z ukraińskiego IPN, Wiatrowycz, to wszyscy trwają w tym samym kłamstwie – że banderowcy to „obrońcy Ukrainy”.

A przecież mamy jak budować z Ukraińcami na wspólnych wartościach! Przede wszystkim – Sprawiedliwi Ukraińcy! To trzeba wyraźnie powiedzieć! Tego nie wolno przemilczeć! To właśnie dzięki ludziom czystego serca, Ukraińcom, którzy wyżej cenili człowieczeństwo niż tych zbrodniarzy, wielu naszych rodaków się uratowało. Ja w Lublinie, zbierając podpisy, miałem wiele przypadków, że mi mówili ludzie, że uratowali się dzięki Ukraińcom! Jeden człowiek mówił: „Mój dziadek żyje, uratował się dzięki Ukraińcom. Bo tam ich miejscowość spalili i on uciekał do drugiej miejscowości, która była tylko ukraińska. No i wszedł do jednego domu i mówi, że ucieka, bo tam spalili. I Ukrainka jego schowała do chlebowego pieca, a żeby upozerować, że tam nikogo nie ma, rozpalila w piecu. Po czasie ci bandyci przyszli, szukali, bo mówią, że tutaj jeszcze Polacy się ukrywają. A ona powiedziała, że tu nikogo nie ma. Oni przeszukali stodołę, przeszukali oborę, przeszukali mieszkanie i chcieli do tego pieca zaglądać, a ona mówi >>Nie wolno, tu ja rozpalilam, pali się, będę chleb piec<<. Uratowała dziadka, do dziś żyje, można do niego pojechać, w Kraśniku mieszka”.

Druga osoba. Starszy człowiek, podpisywał się, tak z nim pogadałem. I mówi, że jego babcia też się uratowała dzięki Ukraince – młodej dziewczynce. Bo wychowywała się z nią – nastolatki – dom w dom mieszkały i ta przebiegała tu, ta tam. Miała dwanaście lat ta Ukrainka i ta babcia też dwanaście. One się bardzo lubiły. Jak to dziewczynki, tak się skumały. No i ta Ukrainka posłyszała, że następnej nocy będą „rezać Lachów”; wieczorkiem poszła tam do tej swojej koleżanki i powiedziała, że tak mówili u niej w domu. To tam się rozstały. A ta poszła i powiedziała rodzicom swoim. I ci nic dłużej się nie zastanawiali, tylko tej samej nocy spakowali na furę co najważniejsze rzeczy i wyjechali z tej miejscowości. A babcia, już za komuny, chyba w końcu lat siedemdziesiątych, mówi: „Muszę do tej Ukrainki pojechać i jej podziękować, bo uratowała mi życie”. Babcia jeszcze była w sile wieku, z synem pojechała do tej miejscowości i napytywała tam o tę dziewczynkę. Co się okazało: jak oni się przygotowywali do tej zbrodni, to już wiedzieli, który gdzie ma iść mordować. A jak Polacy w nocy wyjechali, to później ktoś widział, że dziewczynka do nich chodziła. „A po co ty tam chodziła?” – nie przyznała się – „Ostrzegłaś

Polaków?” – i ją zamordowali! Tę małą, dwunastoletnią dziewczynkę. Za to, że ostrzegła Polaków. „Babcia to bardzo przeżyła, ona się zawsze za tę dziewczynkę modli, bo dzięki niej my żyjemy” – mówi.

Albo też młoda dziewczyna, podpisując się pod tym pismem o pomnik, mówi: „Ja się tu podpisuję, ale ja mam nazwisko ukraińskie” – „A to czemu się podpisujesz?” – „Ponieważ mój dziadek ożenił się z Polką i przyszli banderowcy, i powiedzieli >>Ty ożeniłeś się z Polką?<< – >>Tak<< – >>Masz ją zamordować, my za tydzień przyjdziemy, jeśli jej nie zgładzisz, to my ciebie zgładzimy!<<. I dziadek furę załadował, wyjechali i przyjechali do Polski”.

To są Sprawiedliwi Ukraińcy i o takich trzeba mówić i nagłaśniać, bo mamy na czym budować porozumienie – na prawdzie. Spoiwem, które może łączyć Polaków i Ukraińców jest biskup Chomyszyn, który ostrzegał przed tą tragedią. Albo też przecież w 1920 roku Petlura – tak samo możemy budować. Jest wiele wspólnych punktów. Ale na prawdzie! Nie na Stepanie Banderze i Szuchewyczu. Nie na banderowcach. Bo jeżeli na nich będziemy budować przyjaźń polsko-ukraińską, jeżeli będziemy teraz o zbrodni banderowskiej milczeć, jak wcześniej o zbrodni humańskiej, to nie daj Boże, żeby jakiejś trzeciej nie było! A że tak może być, to świadczy jeszcze jeden przykład, na zakończenie.

Jeździłem tam na Ukrainę, żeby mi pokazali ci starsi ludzie, gdzie moi rodzice żyli, gdzie dziadkowie, gdzie wieś była, bo ja to słyszałem tylko z płaczu i opowieści, nic więcej. I pokazali mi. A oni rozmawiali tam z Ukraińcami o tym, o tamtym – po ukraińsku, bo przecież pamiętali jeszcze ten język dobrze. I tam nieraz się posprzeczcali... i tak mi powiedział jeden z uczestników tego wjazdu: „Zdzisiu, wiesz co, ja z nimi tu rozmawiałem dzisiaj – jeśli by te czasy nastąpiły, oni by to samo robili!” – tak mówili Ukraińcy tym, którzy przeżyli i po latach przyjechali. Oni wywnioskowali wrogość w dalszym ciągu do Polaków, mimo że tyłu ich już nie żyje, Polaków i Ukraińców.

Dlatego budować trzeba na prawdzie! Przyjaźń polsko-ukraińską też. Prawda! Tak, jak napisane na pomniku: „Naród, który traci pamięć, traci swą tożsamość” (Jan Paweł II). ○

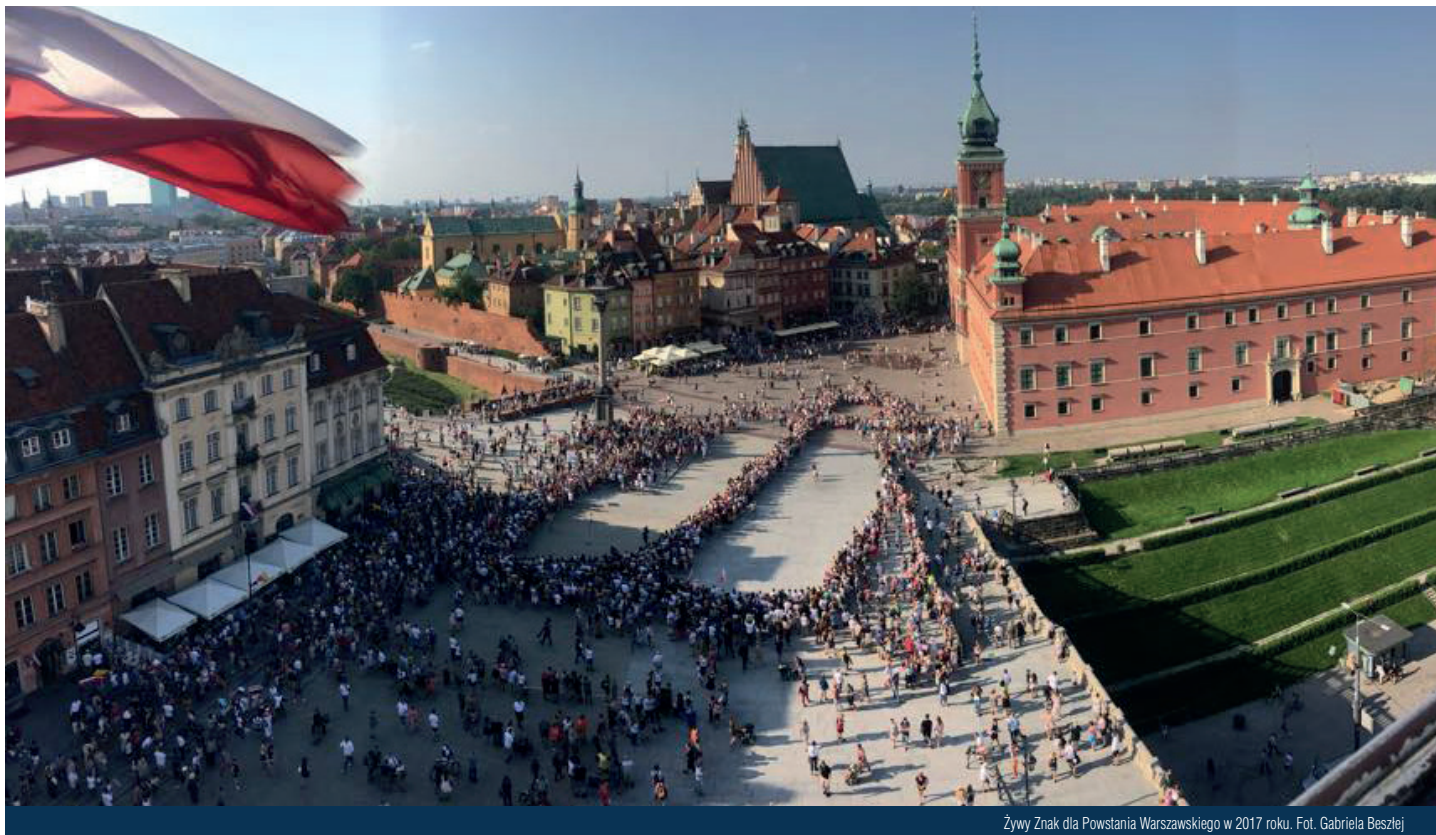
Tekst opublikowany w lipcu 2017, zaktualizowany w lipcu 2019.

Naród, który traci pamięć, traci swą tożsamość.

Jan Paweł II

ŻYWY ZNAK 2019

Gabriela Beszłej



Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego w 2017 roku. Fot. Gabriela Beszłej

Sposób, w jaki Warszawa 1 sierpnia o godz. 17:00 obchodzi rocznicę rozpoczęcia Powstania Warszawskiego zyskał już międzynarodową sławę.

W zeszłym roku miałam okazję spędzić Godzinę „W” na Rondzie Dmowskiego. Mimo że wiedziałam, czego się spodziewać, samo przeżycie było nie do opisania – dla mnie, osoby na co dzień mieszkającej w Warszawie. Z dumą i wzruszeniem patrzyłam również, jak grupa amerykańskich żołnierzy stoi na baczność, salutując na cześć Powstańców Warszawskich. Gdy rozmawiałam z żołnierzami, miałam okazję zaobserwować ich nieudawany podziw dla polskiej walki o wolność i ich wielkie zdziwienie, że w miejscu, gdzie zebrało się spontanicznie tyle osób, nie było żadnej awantury, mimo rac, świec dymnych, nie było ochrony ani barier, a służby porządkowe wokół Ronda Dmowskiego nie miały problemów z zatrzymaniem ruchu w centrum Warszawy w godzinie szczytu.

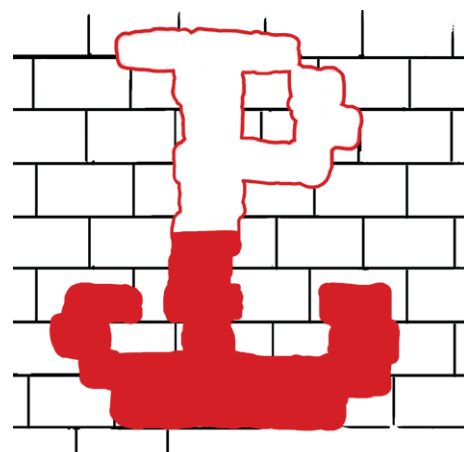
Podobne zdziwienie można zaobserwować wśród turystów znajdujących się w czasie Godziny „W” na Placu Zamkowym. Między innymi dla nich od 5 lat organizujemy tam „Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego”. Stało się

już tradycją, że w Godzinę „W” na Placu Zamkowym zgromadzony tłum ustawia się w kształt powstańczej Kotwicy. W 2014 roku, gdy po raz pierwszy organizowaliśmy ten happening, było nas kilkanaścioro, mieliśmy cel i chęci do działania. Najodważniejszy z nas, Jacek Perłowski (obecnie Prezes Stowarzyszenia Historycznego Polonia Restituta), na ochotnika zgłosił się jako przewodniczący planowanego przez nas zgromadzenia. I tak już zostało. Co roku ustawiamy ludzi zebranych na Placu Zamkowym w symbol powstańczej Kotwicy, a zarejestrowane materiały foto i wideo posyłamy w świat wszystkimi możliwymi kanałami. Relacje nagrane podczas wcześniejszych happeningów można zobaczyć na Youtube. Jako pomysłodawca całego happeningu, jestem niesamowicie dumna, że dołożyłam swoją małą cegiełkę do uczczenia pamięci Powstańców Warszawskich.

Dzięki naszym działaniom każdego roku na Placu Zamkowym obcokrajowcy mogą dowiedzieć się, dlaczego Warszawa 1 sierpnia o godzinie 17:00 staje i oddaje cześć pokonanym.

Żywym Znakiem oddajemy cześć Powstańcom Warszawskim z nadzieją, że świat zrozumie, jak bardzo Polacy kochają wolność i że są w stanie dla niej oddać nawet życie. ○

1 sierpnia 2019 o godzinie 17 spotkajmy się na Placu Zamkowym!



Logo cyklicznego happeningu historycznego „Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego”. Rys. Ewa Perłowska

FACEBOOK PRÓBOWAŁ OCENZUROWAĆ NASZE OBCHODY NIEPODLEGŁOŚCI. Z TEGO WZGLĘDU POZWAŁEM ICH W POLSCE.

Maciej Świrski

Prezentujemy artykuł prezesa Reduty Dobrego Imienia Macieja Świrskiego, jaki ukazał się w Washington Examiner 17 czerwca 2019 roku. Skierowany jest do opinii amerykańskiej. Oryginalny tekst znajdują Państwo tutaj: [Facebook tried to censor our independence celebration. Now, I'm suing them in Poland](#)

Poniżej natomiast przeczytać można wersję polską artykułu:

W listopadzie 2016 r., gdy większość Amerykanów nie była jeszcze świadoma cenzury w mediach społecznościowych, pozwałem Facebooka. Jeżeli nie słyszeli Państwo o tej przełomowej sprawie, to jest to zrozumiałe, ponieważ pozew złożyłem w polskim sądzie.

Oskarżyłem giganta z Doliny Krzemowej o pogwałcenie moich praw wynikających z Konstytucji RP, poprzez ograniczanie swobody komunikacji. Po latach odwlekania procesu przez Facebooka, w zeszłym tygodniu odbyła się pierwsza rozprawa.

Doświadczony kilkudziesięciu lat brutalnej opresji ze strony sowiektów i nazistów, Polska traktuje swobodę przepływu informacji i wymiany poglądów jako świętą zasadę ujętą w Konstytucji, na którą jest wyczulona być może jeszcze bardziej niż Stany Zjednoczone. Podczas strajków Solidarności w 1980 r. byłem nastolatkiem. Siedziałem wówczas z uchem przy głośniku radia, próbując słuchać Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki przez szum radzieckich urządzeń zagłuszających. W tamtych czasach władze komunistyczne krajów Wschodniej Europy cenzurowały wszystko, nawet kwity pralnicze, a co dopiero wiadomości. Dostęp do informacji podlegał ścisłej kontroli.

Polacy, którzy doświadczyli komunizmu, są szczególnie wyczuleni na wszelkie próby okradania ich kraju z części majątku narodowego, jaką jest gwarancja prawa do „uzyskiwania informacji”. Z tego też względu Konstytucja RP, wprowadzona w 1993 r. po wycofaniu z terytorium Polski wojsk radzieckich, przewiduje pełną ochronę nieograniczonego przepływu informacji we wszystkich rodzajach mediów. Obowiązujące w Polsce podwójne przepisy są w tej kwestii jeszcze bardziej jednoznaczne niż te zawarte w Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy z przepisów zapewnia ochronę prawa do wygłaszania i pozyskiwania poglądów oraz uzyskiwania informacji: „Každemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”.

Drugi zakazuje stosowania cenzury prewencyjnej wobec wszystkich mediów i osób, stanowiąc, że „Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. ...”

Innymi słowy, Polacy domagają się nie tylko swobody wyrażania poglądów. Zależy nam również na możliwości zapoznawania się z opiniami i zamiarami innych, nie wspominając o prawie do wiadomości o świecie. Swoboda dostępu do informacji jest podstawowym prawem, którego się domagamy i które gwarantują nam regulacje prawne.

W listopadzie 2016 r., jak co roku o tej porze, szukałem informacji na temat możliwości uczestnictwa w dorocznych obchodach odzyskania przez Polskę niepodległości – wydarzeń upamiętniających wyzwolenie Polski sprzed 100 lat spod zaborów rosyjskiego, pruskiego i austriackiego. 11 listopada to dla nas data tak samo ważna, jak 4 lipca dla Amerykanów. W celu znalezienia informacji sięgnąłem po Facebooka, który pozostaje najpowszechniejszym medium informacyjnym na świecie, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Korzysta z niego ok. 25% ludzkości. O dziwo, nie udało mi się znaleźć żadnych informacji na temat dorocznego Marszu Niepodległości.

Stało się tak, ponieważ Facebook – bez żadnego ostrzeżenia czy wyjaśnienia – zawiesił konta organizatorów wydarzenia. Wkrótce potem okazało się, że wyrażanie przez Polaków radości z powodu odzyskania dawno utraconej niepodległości jest dla Facebooka czymś niedopuszczalnym, tak samo jak

swego czasu dla komunistów w okresie zimnej wojny czy dla nazistów w trakcie II wojny światowej. Przeglądając się postępowaniu przedstawicieli Facebooka w ostatnich latach, zacząłem nawet zastanawiać się, czy ten międzynarodowy gigant nie naśladuje naszych wieloletnich okupantów.

Podczas pierwszej rozprawy w dniu 5 czerwca, po nieudanej próbie przeniesienia sprawy do sądu w Kalifornii, prawnicy Facebooka zażądali wyłączenia jawności procesu. Nie obchodziło ich to, że Polska pozbyła się komunizmu i jego tajnych procesów. Sędzia odrzucił również i ten wniosek.

Wysunęli wówczas argument, że nie mam prawa do pozwania Facebooka z racji tego, że zawieszono zostały wszystkie konta dotyczące Dnia Niepodległości, a więc nie tylko ja utraciłem do nich dostęp.

Oczywiście każdy, kto posiada konto na Facebooku, wie, że łatwo jest zidentyfikować jego użytkowników na podstawie imienia, nazwiska, wieku, płci, miejsca zamieszkania, miejsca pracy oraz kilkudziesięciu innych cech i preferencji, w tym, jak w moim przypadku, deklarowanego patriotyzmu wobec Polski. No cóż, prawie wam się udało – tyle można powiedzieć prawnikom Facebooka. Termin kolejnej rozprawy wyznaczono na 30 października.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie, rośnie zaniepokojenie skalą władzy Facebooka, Twittera i Google. Korporacje te dysponują tak ogromnymi zasobami i wpływami, że są w stanie stawiać warunki całemu państwu. Jak zatem powinny wyglądać relacje między obywatelami demokratycznych społeczeństw a tymi – jak się wydaje – nietykalnymi i autorytarnymi imperiami?

Naród polski jest dumny ze swojego dziedzictwa. Polska to jedna z najstarszych demokracji. To w niej powstała pierwsza wolna konstytucja w Europie (która została zawieszona przez Rosjan po dokonaniu przez nich zaboru w 1792 r.) i druga po Ameryce konstytucja na świecie. Czy mamy teraz zrezygnować z naszych swobód na rzecz imperium miliardów z Doliny Krzemowej?

Mam nadzieję, że wytoczony im przez nas proces nauczy tę despotyczną korporację szanować prawa obywateli do rządzenia swoimi państwami narodowymi. Liczę na to, że powstrzymamy ich przed ignorowaniem prawa, tradycji narodowych i dorobku kulturowego oraz cenzorowaniem narodu polskiego z naruszeniem naszej Konstytucji. ○

**Maciej Świrski jest byłym wiceprezesa
Polskiej Fundacji Narodowej.**

POLITYCZNIE DZIWAČZNE POMYSŁY

Thasunke Witkó

Dziś już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio obejrzałem film z gatunku „mordobicie dobrego ze złymi”, w którym specjalizowała się niegdyś hollywoodzka kinematografia. Scenariusze takowych obrazów były bardzo do siebie podobne i jednolite, bowiem obligatoryjnie występował w nich bohater pozytywny – najczęściej z atrakcyjną kobietą u boku – oraz zgraja kilkunastu niedomytych, nieogolonych i spoconych łotrów, spędzających lwią część swojego życia na żłopaniu gorzały w obskurnym barze. Od początku było również wiadomo, że musi dojść do konfrontacji zbójców z białozębnym, kwadratowoszczękim herosem, co oczywiście następowało kilka scen dalej. Finał zwarcia także był przewidywalny – tarzające się po knajpianej podłodze, wstrząsane konwulsyjnymi bólami, tłuste cielska niegodziwców kontrastowały z pobitewnym wizerunkiem ich pogromcy, którego straty i obrażenia ograniczały się najczęściej do oberwanego rękawa koszuli oraz lekko krwawiącego kącika ust.

Kącik ust przestawał krwawić, naturalnie z woli scenarzysty, już kilkanaście sekund później, gdy nasz szlachetny jegomość pędził samochodem na złamanie karku ku granicy stanu, czmychając przed pościgiem skorumpowanego i zblatowanego z ciemnymi typkami szeryfa. Oczywiście, wściekły stróż prawa prowadził za umykającym ogień z rewolweru i wzywał pomoc przez umieszczoną w radiowozie krótkofalówkę, nakazując ustawić blokadę drogi na którejś tam mili. Zwyczajowo przeszkoda była rozniesiona w perzynę, sfatygowany pojazd uciekiniera przekraczał bezpiecznie granicę Teksasu z Nowym Meksykiem, a, w finałowym ujęciu, towarzysząca herosowi białogłowa wieszala się na szyi zwycięzcy. Cała rzecz okraszona była oklaskami dobrych policjantów, którzy szczelnym kordonek otaczali całującą się parę, wysyłając jednocześnie kpiące uśmiechy, w kierunku zrezygnowanego szwarzcharakteru, pozostającego karnie na własnym terenie. Wszystko kończyło się szczęśliwie, podobnie jak powyższe bajdowanie autora niniejszego tekstu, pragnącego solennie zapewnić Czytelników, że nie zgłupiał on całkowicie na stare lata i nie zajął się krytyką filmową, a wciąż pozostał przy krytykowaniu politycznie dziwacznych pomysłów.

Politycznie dziwaczne pomysły dotarły do mnie, po raz kolejny zresztą, kilkanaście dni

temu, i dotyczyły poszerzenia kompetencji samorządów. Nie wchodząc w szczegóły, można stwierdzić, że wyłonieni w ubiegłorocznej, jesiennej elekcji władze niektórych regionów kraju chętnie zrzuciliby z siebie „jarzmo” administracji rządowej, reprezentowane przez urząd wojewody, zwiększyliby niezależność sądów wojewódzkich oraz przestaliby się dzielić z władzą centralną pewnymi daninami bezpośrednimi. W ich ocenie, najlepszym ustrojem dla Polski byłby system podobny do obowiązującego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub Republice Federalnej Niemiec. Powstałoby coś na kształt luźnego związku krain, starannie pielęgnowanych – utworzone w wyniku uwarunkowań historycznych i specyfiki zachowań żyjących w nich ludzi – własne odrębności. Wprowadzenie takowego stanu rzeczy argumentowane jest faktem, że to władze lokalne wiedzą najlepiej, czego potrzebują mieszkańcy danych terenów, a dominacja Warszawy jedynie utrudnia im właściwe kierowanie powierzonym obszarem. Co prawda nikt nie podniósł jeszcze sprawy ograniczenia jurysdykcji policji do macierzystego poletka, ale kto mi dziś zagwarantuje, że za kilka lat – w ramach progresu wolności i niezależności – marszałek województwa wielkopolskiego, nie zabroni łódzkiej policji kryminalnej operowania w Kaliszu, a rozgrzany poznański sędzia,

który nie miałby nad sobą już absolutnie żadnej zwierzchności, nie nakaże stróżom prawa wypuścić zatrzymanego tam łapówkarza? Teraz już Państwo wiedzą, dlaczego artykuł rozpocząłem żartobliwą opowieścią rodem z planu filmowego, choć do śmiechu nikomu być nie powinno.

Nie powinno też nikogo dziwić, że takowe idee zagościły w głowach osób związanych z największą obecnie partią opozycyjną, choć sami liderzy Platformy Obywatelskiej (PO), oficjalnie, niechętnie chcą firmować swoimi nazwiskami takie pomysły. W przestrzeni medialnej pojawiła się nawet interesująca teza Pawła Kukiza, wygłoszona na antenie jednej ze stacji telewizyjnych, mówiąca o tym, że ograniczenie władzy centralnej ma pomóc liberałom powrócić do zarządzania spółkami skarbu państwa, a co za tym idzie, podnieść ich status ekonomiczny. Nikt z PO oczywiście nie potwierdził słów muzyka, lecz ja jestem w stanie mu w tym wypadku uwierzyć. Pójdę nawet dalej niż Paweł Kukiz i powtórzę konstatację wielu komentatorów politycznych, twierdzących, iż proponowany program, doprowadziłby do rozbitcia państwa i to w bardzo krótkim czasie. Nie można wykluczyć scenariusza, w którym województwa, kierowane obecnie przez osoby sympatyzujące z ugrupowaniami opozycyjnymi i niechętnymi rządowi Zjednoczonej Prawicy, w mgnieniu oka zostałyby „spacyfikowane gospodarczo” przez kapitał niemiecki, a następnie, po serii plebiscytów, ogłosiłyby oderwanie od Warszawy i wejście w berlińską orbitę wpływów. Od siebie dopowiem, że ich decyzje najprawdopodobniej osłaniałyby teutońskie koncerty medialne, młotkujące ludzkie umysły klangorem o konieczności uszanowania wyborów wolnych obywateli, zaś brukselscy usłudźnicy stupajowie usankcjonowali by całą rzecz, ubierając ją w szaty wartości unijnych i przestrzegania praworządności. Znając ludzką naturę, można zaryzykować twierdzenie, że w powstałym tworze, szczeble regionalne zajmowałyby się adopcją zysków, zaś poziomowi centralnemu pozostałaby jedynie absorpcja kosztów. Bankructwo takowego quasi-państwa nastąpiłoby błyskawicznie.

Blyskawicznie należy reagować, i to z całą stanowczością, na wszelkiego rodzaju podobne pomysły. Populistycznemu argumentowaniu strony przeciwnej należy dawać kontrę i powtarzać mantrycznie, że Rzeczpospolita Polska jest od zawsze państwem unitarnym i przy jej geograficznym położeniu oraz politycznym otoczeniu każdy inny model państwowości doprowadzi do jej eksterminacji. Jeśli tego będzie mało, to należy zapytać, dlaczego pomysł zwiększenia autonomii samorządów nie był forsowany w latach 2007 – 2015, czyli w okresie rządów koalicji PO z PSL? Dlaczego Donald Tusk, niepodzielnie władający krajem przez prawie dwie kadencje, nie wprowadził owego ustrojowego rajgu?

Żaden z piewców proponowanych zmian nie orzekł, co należy zrobić z finansowaniem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Sił Zbrojnych czy Państwowej Straży Pożarnej. Wszystkie wymienione instytucje są potwornie kosztowne w utrzymaniu, charakteryzują się dużym stopniem jednolitości i spoistości, więc naturalnym pozostaje fakt centralnego nimi zarządzania. Każdy będzie chciał skorzystać z ich zasobów oraz użyć w wypadku zagrożenia, ale nikt nie będzie chciał na nie łożyć, gdyż główne podatki miałyby krążyć w swoistym zamkniętym krwioobiegach wojewódzkim. Degrengolada niedofinansowanych służb mundurowych postępuje ekspresowo, więc szybko straciłyby one zdolność operowania i nie byłyby w stanie wykonać powierzonych im zadań. Założmy teoretycznie,

że płynąca przez Poznań rzeka Warta podtopi dzielnicę Rataje, a strażacy nie udzielą pomocy, ze względu na brak paliwa w wozach. Kogo prezydent Jaśkowiak okrzyknie winnym – siebie czy premiera, razem z ministrem spraw wewnętrznych? Odpowiedź jest raczej oczywista.

Oczywiste są także intencje osób, wprowadzających przywołane rozwiązania. Oceniam, że zależy im na destabilizacji kraju, stworzeniu bałaganu kompetencyjnego, załamaniu finansów publicznych, a finalnie na narzuceniu Polsce obcej dominacji. Twierdzę, że sprawie należy się przyglądać z wielką uwagą i wciąż monitorować przestrzeń publiczną, bacząc, czy nie pojawiają się w niej podobne, politycznie dziwaczne pomysły. ○

Howgh!



Wspomóż Redutę!

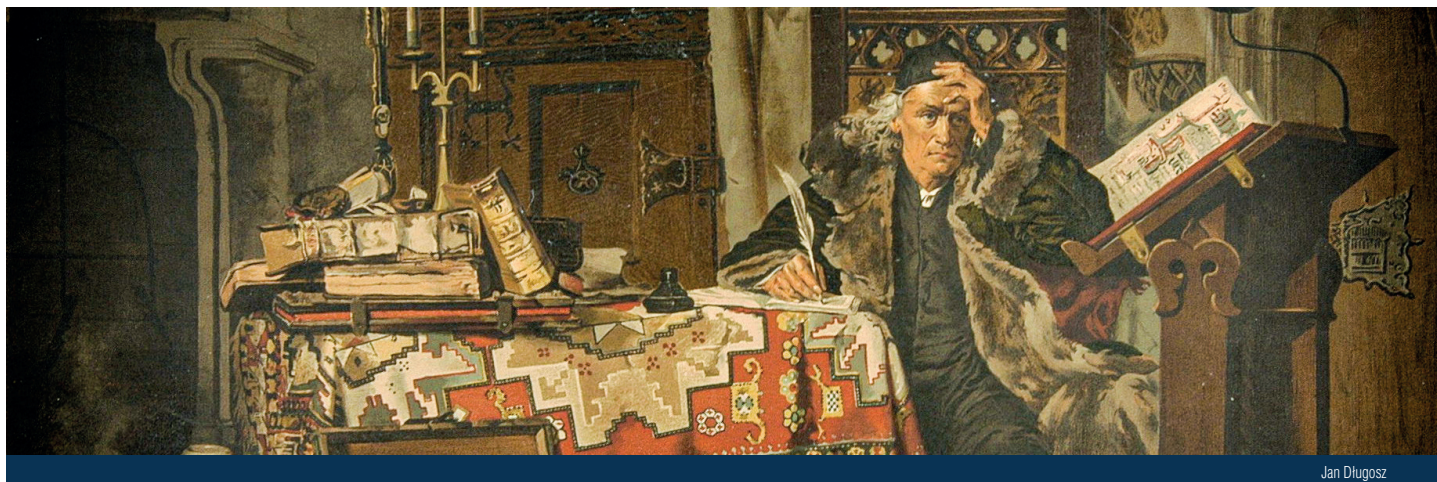
Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl>

W jednym zawiśli tłumie

CZYLI GRUNWALDZKA OPOWIEŚĆ PISARZA

Jacek Kowalski



Jan Długosz

We wtorek 15 lipca 1410 roku, w sam dzień Rozesłania Apostołów, król polski Władysław Jagiełło znajdował się oczywiście pod Grunwaldem. Kiedy wysłuchał już kilku Mszy Świętych,

„wsiadł na konia i pozostawiwszy wszystkie insygnia królewskie prócz niesionej przed nim malej chorągwi z wyszytym na niej białym orłem, udał się na znaczne wzniesienie dla obejrzenia wojsk wrogów. Wszedł na położony między gajami pewien pagórek, na którym rozciągała się rozległa płaszczyna, z której można było łatwo mieć pełny widok na wrogów i oceniając bardziej wzrokowo niż rozumowo siły własne i wrogów, wróżył sobie to pomyślny, to smutny los”.

Zaraz potem król

„Nasyćwszy oczy widokiem wielkiej liczby wroga, zszedł niżej i pasując bardzo wielu Polaków na rycerzy, zapala ich do walki krótkim, ale mocnym przemówieniem, przypominając każdemu o jego godności. A sam tak jak był, siedząc na koniu ponowił spowiedź wobec podkanclerzego Królestwa Polskiego Mikołaja.”

Potem pojawili się posłowie, którzy przynieśli owe sławne dwa miecze. Potem nastąpiło jeszcze parę innych mniej lub bardziej drobnych wydarzeń. Wreszcie król „włożył hełm na głowę i w Imię Pańskie ruszając do walki polecił, by wojsko zagrało hejnał i by rycerze wszczęli bój”.

Zanim jednak oba wojska ruszyły do ataku, król

„trzymając rumaka w rękę daje zlecenie podkanclerzemu Królestwa Polskiego Mikołajowi. Każe mu iść ze wszystkimi duchownymi

i pisarzami oraz pozostałym nie biorącym udziału w wojnie i bezużytecznym w walce tłumem do taborów”.

Zarazem

„kiedy zaczęła rozbrzmiewać pobudka, całe wojsko królewskie zaśpiewało donośnym głosem ojczystą pieśń Bogurodzica, a potem potrząsając kopiami rzuciło się do walki. Pierwsze jednak poszło do starcia wojsko litewskie.”

Tak pisze Jan Długosz (w klasycznym przekładzie Zofii Mrukówny), który był nie tylko pierwszym tak doskonałym znawcą i badaczem dziejów ojczystych, ale i utalentowanym człowiekiem pióra. Jego relację z wyprawy grunwaldzkiej czyta się jak trzymającą w napięciu sensacyjną powieść. Toteż, mimo że koniec bitwy jest nam z góry wiadomy, w miarę czytania napięcie rośnie i przechodzą nas ciarki coraz silniejsze.

Skąd on to wszystko wiedział? Ze starszych kronik i dokumentów? Wszystkiego nie mógł jednak stamtąd wyciągnąć. Może więc pozmyślał? Owszem, niewątpliwie, trochę też konfabulował, ale raczej opisując dzieje wcześniejsze. W przypadku bitwy pod Grunwaldem znał wielu jej naocznych świadków. Na pewno z ich relacji – najpierw ojca i stryja, starszych od siebie rycerzy, potem swoich duchownych nauczycieli i zwierzchników. Ich opowieści wywoływały widać dreszcze i rozpały wyobraźni – które zaklął potem we opowieści

własnej... W której owych świadków przeczuwamy czasem między wierszami tylko, a czasem wprost. Jak w tym fragmencie, który nastąpił po wyżej cytowanych:

„Już podkanclerzy Królestwa polskiego Mikołaj, który zamierzał udać się z kapłanami i pisarzami do obozu królewskiego, wśród potoku łez zniknął z oczu króla, kiedy jeden z pisarzy podszeptał mu, żeby się chwilę zatrzymał i czekał na starcie się w walce tak potężnych wojsk, bo to rzadkie zaiste widowisko, którego nigdy później nie miano oglądać. Ten ulegając jego słowom zwraca oczy i twarz na walczące szeregi. A właśnie w tym momencie wojska i obydwie strony wzniosły okrzyk, jaki zwykle wnoszą żołnierze przed walką.”

Przyznam, że tu właśnie podczas lektury dreszcz mnie przechodzi. Nie wątpię, że Długosz znał owego pisarza, a jeśli nie znał, to słyszał jego opowieść od kogoś ze środowiska „kapłanów i pisarzy” towarzyszących Mikołajowi Trąbie w ostatnich chwilach przed bitwą. W następnych linijkach Długosz zawarł opis bardziej literacki, wykorzystujący tradycyjne topoty... ale czy przez to mniej przekonujący?

„A kiedy szeregi się tak zwały, nie można było odróżnić tchórze od odważnego, dzielnego od opieszalego, bo i jedni i drudzy przywarli do siebie jakby w jakimś splocie”.

Czyli, w starym przekładzie Karola Mecherzyńskiego, „jakby w jednym zawiśli tłumie”. Ten właśnie przekład czytał Jan Matejko, twórca genialnego obrazu, trwale zaszczerpionego naszej narodowej wyobraźni, na którym postaci walczących „w jednym zawiśli tłumie”. ○

Jacek Kowalski



foto: Stock Adobe

KALENDARIUM RDI

Działalność Fundacji Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom od 01.01.2019 roku do 31.06.2019 obejmowała następujące przedsięwzięcia:

1 Skierowaliśmy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa wraz z wnioskiem o ściganie do Prokuratury Rejonowej Warszawa – Śródmieście w sprawie zniszczenia plakatów należących do Reduty Dobrego Imienia, a informujących o należnych Polakom reparacjach wojennych od Niemców i Austriaków. W nocy z 29 na 30 grudnia 2018 r. na terenie Warszawy nieustaleni sprawcy zamalowali lub zakleili wszystkie plakaty, które tym samym przestały spełniać swoją funkcję. / **9 stycznia 2019**

2 W wyniku podjętej akcji mailingowej portal wn.com początkowo zmienił tytuł artykułu, w którym znalazło się oszczercze sformułowanie „polski obóz śmierci”. W wersji poprawionej „polski obóz” redakcja zmieniła na „nazistowski obóz śmierci”. Ostatecznie artykuł został jednak całkowicie usunięty ze strony. / **16 stycznia 2019**

3 W wyniku podjętej akcji na Twitterze hiszpański portal 20minutos.es z wyrażenia „polski obóz koncentracyjny” usunął przymiotnik „polski”. Portal 20minutos.es tkwił przy oszczerzym sformułowaniu „polski obóz koncentracyjny”, mimo naszej interwencji i Państwa pomocy poprzez akcję mailingową. Głos w sprawie zabrało również Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, wyjaśniając, że oficjalne konto muzeum na Twitterze nie jest kontem „polskiego obozu koncentracyjnego”. Dopiero jednak podjęta akcja na Twitterze pozwoliła na wprowadzenie zmian do artykułu przez redakcję. / **18 stycznia 2019**

4 Wystosowaliśmy list w obronie konsula RP w Oslo, Sławomira Kowalskiego. W liście pisaliśmy m.in.: „Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom wyraża sprzeciw wobec decyzji władz Norwegii o odwołaniu pana Sławomira Kowalskiego, konsula w Oslo. Nakaz opuszczenia kraju wobec dyplomaty, w stosunku do którego jedynym zarzutem jest sumienne wypełnianie zadań związanych z ochroną praw obywateli kraju, który reprezentuje, w tym przede wszystkim małoletnich przebywających na terenie Norwegii, odczytujemy jako element realizowanej przez władze w Oslo polityki wynaradawiania polskich dzieci. Wydalenie dyplomaty, który wypełnia swe podstawowe zadania konsularne, to sytuacja bez precedensu zasługująca na stanowcze potępienie”. / **23 stycznia 2019**

5 W Sądzie Okręgowym w Gdańsku zapadł wyrok w procesie przeciwko Hansowi G. Sąd nakazał Hansowi G. przeproszenie Natalii Nitek-Płażyńskiej w „Gazecie Polskiej” oraz w Telewizji Republika. Dodatkowo został zobowiązany do wpłaty 50 tysięcy złotych na Muzeum Piąsńskie w Wejherowie. W uzasadnieniu wyroku sędzia Piotr Kowalski podkreślił historyczne korzenie uprzedzeń rasowych i wyższości rasowej Niemców, jakie prezentował Hans G. Reduta Dobrego Imienia, mając status interwenienta ubocznego, wspomagala ten proces – zarówno od strony finansowej, jak i prawnej. / **11 lutego 2019**

6 Opublikowaliśmy, wraz z komentarzem, fragmenty obszernego uzasadnienia, którym krakowski Sąd Okręgowy podkreślił winę producentów serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Komentarz nawiązywał do wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie, który 28 grudnia 2018 r. orzekł o winie ZDF i UFA Fiction – producentów serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” w procesie wytoczonym przez kapitana Zbigniewa Radłowskiego i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. W uzasadnieniu sąd podkreślił m.in.: Sąd miał na względzie, że niniejsza sprawa ma charakter precedensowy, jest szczególnie doniosła pod względem zachowania proporcji w prowadzeniu dyskusji historycznej na temat II wojny światowej i odgrywa szczególną rolę społeczną. / **13 lutego 2019**

7 Podjęliśmy akcję na Twitterze w związku z zdaniem, które amerykańska dziennikarka Andrea Mitchell wypowiedziała podczas relacji z Warszawy. Według Mitchell, Żydzi w czasie powstania w getcie warszawskim walczyli z „polskim i nazistowskim reżimem”. Wskazaliśmy amerykańskiej dziennikarce jasno, że takie określenie to historyczne kłamstwo. / **14 lutego 2019**

8 Podjęliśmy polemikę z opinią opublikowaną na izraelskim portalu Haaretz, pt. Auschwitz Is Rewriting Holocaust History, One Tweet at a Time. Odnieśliśmy się m.in. do zdania, według którego historyk Szymon Datner miał stwierdzić, iż Polacy doprowadzili w czasie II wojny światowej do śmierci 200 000 Żydów. Wskazaliśmy, że Datner nigdy nie ogłosił takich szacunków. / **15 lutego 2019**

9 Interweniowaliśmy w sprawie włoskiego dziennika „Il Giornale”, który powtarzał kłamstwa o Polsce bez weryfikowania faktów. Według „Il Giornale”, Polska była „chętnym, usługowym świadkiem ludobójstwa i współnikiem” nazistów. Redakcja „Il Giornale” otrzymała od nas list w tej sprawie z żądaniem sprostowania i przeprosin. / **19 lutego 2019**

10 Podjęliśmy akcję antydyfamacyjną w sprawie dwóch zagranicznych, hiszpańskojęzycznych portali: agusdigital.com i noticiasxtra.com. Oba portale opublikowały artykuły dotyczące tego, w jaki sposób francuski literat Olivier Guez opisywał postać niemieckiego zbrodniarza Josefa Mengele. Na określenie niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau użyto sformułowania „polski obóz koncentracyjny” („campo de concentración polaco”). W wyniku akcji antydyfamacyjnej oba portale usunęły artykuły, w których znajdowało się oszczercze sformułowanie. Ponadto, redaktor noticiasxtra.com w korespondencji z nami przeprosił za zaistniałą sytuację. / **21 lutego 2019**

11 Wydaliśmy oświadczenie w sprawie publikacji Yaakova Katza, redaktora naczelnego „Jerusalem Post”, w którym odnieśliśmy się do jego słów, jakoby 100 000 Żydów według Szymona Datnera zginęło z rąk Polaków. Wskazaliśmy, że Datner pisał, że tylu Żydów zginęło z różnych przyczyn, włączając w to np. choroby czy morderstwa ze strony Niemców. / **23 lutego 2019**

12 W Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadło postanowienie, które w istotny sposób wpisuje się w walkę o obronę polskiego dobrego imienia i tożsamości narodowej. Sąd uznał, że sprawy przeciwko niemieckiej gazecie, publikującej swoje teksty po niemiecku, mogą być prowadzone w Polsce.

To już kolejne tego typu postanowienie w sprawach prowadzonych przez Redutę. Oznacza to, że sądy przyjęły już naszą linię procesową, w której wskazujemy, że jeśli Niemcy (niemieckie gazety, niemieckie telewizje czy niemieckie portale) obrażają Polaków, muszą się liczyć z tym, że Polacy będą ich pozywali, a polskie sądy będą takie sprawy prowadziły. Pozew przeciwko „Frankurter Rundschau” wytoczył Maciej Świrski – fundator i prezes Reduty Dobrego Imienia, który poczuł się pokrzywdzony treściami, które były prezentowane w niemieckiej gazecie. / **27 lutego 2019**

13 Półtora roku po wydaniu przez Redutę Dobrego Imienia stanowiska kwestionującego rzetelność metodologii prac naukowych Jana Grabowskiego, historyk złożył pozew przeciw Reducie. Z pozwu Jana Grabowskiego przeciwko Reducie Dobrego Imienia nie wynika, dlaczego pracujący na stanowisku profesora na Uniwersytecie Ottawy w Kanadzie Jan Grabowski, zajmujący się tematyką Holocaustu, zdecydował się na pozew przeciwko Reducie Dobrego Imienia właśnie teraz. / **28 lutego 2019**

14 Uruchomiliśmy oficjalną zbiórkę funduszy na obsługę procesu, który wytoczył Reducie Dobrego Imienia Jan Grabowski. Koszty procesu będą wymagały opłacenia ekspertyz, analiz, tłumaczeń przysięgłych, badań archiwalnych w wielu krajach, obsługi prawnej oraz zbudowania zespołu naukowców i historyków, którzy zajmą się dokładną analizą twórczości Jana Grabowskiego. / **28 lutego 2019**

15 Przygotowaliśmy obszerną odpowiedź na pozew, w której wskazaliśmy na wybiórcze traktowanie przez Jana Grabowskiego badanych i przywoływanych przez niego źródeł. Jak mówił prezes Reduty Maciej Świrski, Naszym zdaniem, Pan Grabowski wybiórczo traktuje źródła historyczne i wybiera te, które są zgodne z jego tezami. Obok tego, w swoich pracach pomija on kontekst historyczny opisywanych wydarzeń. Szczególnie krzywdzące dla Polaków jest to, że w publikacjach swoich pomniejsza fakt, że za ukrywanie Żydów podczas okupacji niemieckiej wymierzana była Polakom przez Niemców kara śmierci. / **28 lutego 2019**

16 Podjęliśmy interwencję na Twitterze w sprawie artykułu America Didn't Bomb Auschwitz 75 Years Ago. Why? dostępnego na portalu msn.com. Wskazaliśmy na nierzetelność i kłamstwa ze strony dziennikarzy portalu, którzy sugerowali, że Polacy w czasie II wojny światowej byli odpowiedzialni za śmierć 200 tysięcy Żydów. / **4 marca 2019**

17 Wezwaliśmy autorów książki Dalej jest noc, do udzielenia wyczerpującej, merytorycznej odpowiedzi na zarzuty kierowane pod ich adresem przez dr. Piotra Gontarczyka. W oświadczeniu pisaliśmy m.in., że komentarze osób związanych z Centrum Badań nad Zagładą Żydów na temat recenzji dr. Gontarczyka „mają charakter emocjonalno-ideologiczny i są daleko niewystarczające, a przede wszystkim nie odnoszą się w sposób merytoryczny do zarzutów”. / **14 marca 2019**

18 Opublikowaliśmy raport za 2018 rok, w którym wskazaliśmy m.in. na fakt, że interweniowaliśmy w ubiegłym roku aż 262 razy w sprawie „polskich obozów śmierci”. / **15 marca 2019**

19 Wezwaliśmy na Twitterze do poprawy oszczerczego określenia „Polish death camp” amerykański portal Frontpagemag w artykule dotyczącym wizyty amerykańskiego wiceprezydenta Mike'a Pence'a w Auschwitz. / **18 marca 2019**

20 Interweniowaliśmy w sprawie artykułu na Catholicregister.org pt. Historians welcome archives on Pius XII but caution against finding a 'smoking gun'. Po naszej interwencji redakcja usunęła określenie „polskie obozy koncentracyjne” i użyła sformułowania „nazistowskie obozy koncentracyjne w okupowanej przez Niemców Polsce”. / **18 marca 2019**

21 Wraz z Jackiem Perłowskim złożyliśmy pozew przeciwko niemieckiemu wydawcy Süddeutsche Zeitung, który użył zdjęcia J. Perłowskiego w historycznym mundurze Wojska Polskiego do ilustracji swojego artykułu pt. „Ein paar Banditen”. / **20 marca 2019**

22 Podjęliśmy interwencję, wysyłając wniosek o korektę do Jewish Life TV w sprawie oszczerczego określenia „Nazi-run Polish concentration camp”. / **26 marca 2019**

23 Złożyliśmy oficjalny protest w związku z wywiadem prof. Pawła Śpiewaka, dotyczącym relacji polsko-żydowskich. W liście do dyrektora ŻIH pisaliśmy m.in.: „Pana wywiad to zatem zbiór najgłośniejszych tez, wypowiedzianych często w publicystycznym tonie przez badaczy, określanych czasami jako Nowa Szkoła historii Holocaustu. Zakładamy jednak, że niestety czescy czytelnicy traktują Pana słowa jako obowiązujący w Polsce consensus naukowy”. / **27 marca 2019**

24 Podjęliśmy interwencję w sprawie artykułu, który ukazał się na łamach włoskiego portalu Repubblica, gdzie pojawił się „polski obóz zagłady”. Po naszej interwencji poprawiono oszczercze określenie na „nazistowski obóz zagłady na terytorium okupowanej Polski”. / **1 kwietnia 2019**

25 Opublikowaliśmy wraz z komentarzem fragmenty uzasadnienia, którym gdański Sąd Okręgowy orzekł o winie Hansa G. w procesie wytoczonym przez Natalię Nitek-Płażyńską. W uzasadnieniu wyroku czytamy o dobrach osobistych składających się na godność człowieka i poczucie wartości wobec innych ludzi. Sąd wymienił m.in. język, własną kulturę, historię, czy wyrosłe z niej tradycje. Dalej czytamy, iż „zakorzenienie w swojej grupie etnicznej czy narodzie daje poczucie wartości jako człowieka”. W związku z tym faktem, sąd wyjaśnił, że „wkroczenie w te dziedziny i obrażanie i wyszydzenie tych wartości godzi bezpośrednio w godność człowieka i jego poczucie wartości”. Według sądu Hans G. naruszył poczucie własnej wartości Natalii Nitek-Płażyńskiej jako pracownika. / **2 kwietnia 2019**

26 W związku ze skandalicznymi wypowiedziami Władimira Sołowjowa obrażającymi Polskę i Polaków, zwróciliśmy się do Urzędu ds. Cudzoziemców z apelem o nałożenie na rosyjskiego dziennikarza zakazu wjazdu do strefy Schengen. Przypomnijmy, że rosyjski publicysta na antenie stacji Rossija 1 oskarżył Polaków, że podczas II wojny światowej wymordowali więcej Żydów niż Niemcy. / **10 kwietnia 2019**

27 Opublikowaliśmy list Wandy Półtawskiej, w którym ta była więźniarka KL Ravensbrück apeluje o pamięć o tym, co było, tak by stawać po stronie dobra i piękna, a nie zła i nienawiści i aby czuć się odpowiedzialnym za pielęgnowanie prawdy. List został napisany w związku z obchodami 74. rocznicy wyzwolenia KL Ravensbrück. / **12 kwietnia 2019**

28 Podjęliśmy interwencję w sprawie artykułu w The Guardian, gdzie użyto określenia „polski obóz koncentracyjny”. Po naszym wezwaniu, redakcja pisała o „obozie koncentracyjnym w okupowanej Polsce” i opublikowała wyjaśnienie. / **16 kwietnia 2019**

29 Po naszej interwencji portal essexlive.news w artykule pt. Meet the Essex actress who overcame deafness and a serious car crash that is now producing her own film poprawił „Polish concentration camp” na „German Nazi concentration camp in occupied Poland during the Second World War”. / **17 kwietnia 2019**

30 Zaprotestowaliśmy przeciwko skandalicznym tezom głoszonym przez Martina Gaka, dziennikarza Deutsche Welle. Wysłaliśmy list do pani redaktor Deutsche Welle w sprawie tego oszczerstwa. Martin Gak twierdzi, że Polska była krajem kolaborantów i morderców Żydów.

Dalej napisał, że Marsz Niepodległości był zdominowany przez neonazistowskie grupy. W liście napisaliśmy: „W związku z licznymi antypolskimi oszczerstwami wymierzonymi w Polskę i Polaków przez Martina Gaka, jednego z redaktorów Deutsche Welle, proszę Panią o pilną interwencję, usunięcie obraźliwych i kłamliwych treści jego autorstwa. W tych atakach – zarówno w mediach społecznościowych, jak i w publikacjach na łamach Deutsche Welle – Gak rozpowszechnia prymitywne, nieprawdziwe informacje. W większości przypadków wykorzystuje je do trollowania Polaków, za to, że odważyli się go skrytykować. Zarzuty redaktora Gaka w kierunku Polaków uruchomiły spiralę nieakceptowanych antynieemieckich, ale również i antysemickich komentarzy użytkowników. Czy taka jest intencja publicznego nadawcy, jakim jest Deutsche Welle?”. / **24 kwietnia 2019**

31 Wspieramy Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Wyklętych oraz członków rodzin Żołnierzy Niezłomnych, którzy złożyli przeciwko Joannie Senyszyn pozew o naruszenie dóbr osobistych. Powództwo dotyczy nieprawdziwych, krzywdzących opinii na temat Żołnierzy Wyklętych, zamieszczanych przez byłą posłankę w mediach społecznościowych. Członkowie rodzin Żołnierzy Wyklętych domagają się od pozwanej usunięcia rzeczonych wpisów, umieszczenia przeprosin na jej profilu na Twitterze oraz wpłaty zadośćuczynienia w wysokości 100 tys. zł na rzecz Stowarzyszenia. / **29 kwietnia 2019**

32 Udostępiliśmy dwie recenzje dr. Piotra Gontarczyka, dotyczące książek prof. Jana Grabowskiego i prof. Barbary Engelking, pracowników Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Obie recenzje to ważne teksty, w których dr Gontarczyk pokazuje, jak dalece od rzetelności oboje autorzy wykorzystywali źródła historyczne, aby dowieść jednoznacznych i ostrych tez, z których jedną Barbara Engelking określiła zdaniem, iż to „polscy chłopcy byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”. / **6 maja 2019**

33 Po naszej interwencji, redakcja brazylijskiego „Jornal O Globo”, pisząca o „polskich obozach koncentracyjnych” – „campo de concentraçāo polonês”, usunęła oszczerczą frazę. / **7 maja 2019**

34 Reduta broni dobrego imienia Edwarda Malinowskiego, wspierając jego bratanicę w procesie przeciwko autorom książki „Dalej jest noc” i zapewniając pomoc prawną. Autorzy publikacji „Dalej jest noc” zaprezentowali fałszywe informacje na temat jednego z polskich bohaterów – Edwarda Malinowskiego, który ukrywał Żydów. Barbara Engelking i Jan Grabowski w swojej książce nazwali go współwinnym śmierci Żydów. / **20 maja 2019**

35 Opublikowaliśmy przegląd mediów niemieckich z maja 2019 roku. Na początku miesiąca pojawiła się w nich bezpośrednia krytyka TVP. Pretekstem do ataku na polską telewizję był brak relacji na żywo z przemówienia przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, które odbyło się 3 maja 2019 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Duże zainteresowanie wywołał również artykuł w dzienniku „Die Welt” na temat ewentualnych reparacji wojennych i ich negatywnych skutków dla polskiej gospodarki. / **24 maja 2019**

36 Interweniowaliśmy w sprawie zawieszenia profilu @PMI_Online na Twitterze. Wystaliśmy list do ministra cyfryzacji Marka Zagórskiego i wiceministra Adama Andruszkiewicza. W liście tym zwróciliśmy się z prośbą o podjęcie interwencji zgodnie z kompetencjami. Jak pisaliśmy, Twitter „naruszył prawo do wolności poglądów i wypowiedzi, a swoimi decyzjami o blokadzie kont, opowiedział się po jednej ze stron sporu politycznego, stosując cenzurę prewencyjną”. / **28 maj 2019**

37 Po naszej interwencji, we włoskim „La Stampa” redaktorzy zmienili „lager polacco di Buchenwald” („polski obóz Buchenwald”) na „obóz Buchenwald” („lager di Buchenwald”). / **3 czerwca 2019**

38 Po wspólnej interwencji wraz z innymi użytkownikami Twittera, udało nam się wygezkować zmianę w portalu Jerusalem_Post. Redakcja poprawiła „Polish Death Camps” na „Nazi Death Camps” w artykule pt. Europe’s spas celebrate innovation, desire Israeli visitors. / **4 czerwca 2019**

39 W Sądzie Okręgowym w Warszawie (II Wydział Cywilny) odbyła się pierwsza rozprawa w procesie przeciwko Facebookowi. Pozwającym jest Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia. Zarzutem w sprawie jest cenzura i dyskryminacja ze względu na narodowość, poglądy polityczne i wyznanie. Portal został pozwany z powództwa prywatnego jeszcze w roku 2016, po Marszu Niepodległości 11 listopada. Przed narodowym świętem z Facebooka zniknęły strony i profile określonych osób i instytucji m.in. organizujących marsz. / **5 czerwca 2019**

40 Podjęliśmy polemikę z artykułem pt. Whither ‘Poland’s Jewish Renaissance?’ na portalu The Algemeiner. Wskazaliśmy na szereg błędów i niedorzeczności, m.in. na fakt, że partia Fidesz, wbrew opinii autora Harolda Brackmana, nie jest polską partią polityczną. / **6 czerwca 2019**

41 Po akcji mailingowej, jaką przeprowadziliśmy, redakcja Le Figaro zmieniła „polski obóz koncentracyjny Auschwitz” na „obóz koncentracyjny Auschwitz”. / **12 czerwca 2019**

42 Po naszej interwencji włoska La Repubblica usunęła oszczerczą frazę „polski obóz koncentracyjny”. / **14 czerwca 2019**

43 Opublikowaliśmy op-ed prezesa Reduty Macieja Świrskiego, który w anglojęzycznej wersji ukazał się w Washington Examiner pt. Facebook tried to censor our independence celebration. Now, I’m suing them in Poland / **17 czerwca 2019**

44 Przeprowadziliśmy siedem akcji mailingowych, w wyniku których fałszywe twierdzenia o istnieniu „polskich obozów koncentracyjnych” usunął m.in. „Le Figaro”. / **20 czerwca 2019**. ○

W czasie 7 lat dotychczasowej działalności Reduta przeprowadziła wiele akcji antydyfamacyjnych, domagając się sprostowań i przeprosin w przypadkach zniesławiania Polski i Polaków, dokonywanego m.in. poprzez użycie kłamliwego określenia „polskie obozy koncentracyjne”.

